

DZIENNIK OSTROWSKI

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) niedziela dnia 12 sierpnia 1934

Nr. 182

Nowy Jork w ogniu

Miasto, w którym upały dochodzą do 5 stopni

Do licznych dziedzin, w których Ameryka bije rekordy sprawności i postępu, dołączyć należy ostatnio rekord w dziedzinie... klimatycznej. Oficjalny termometr na Whitehall Building pokazuje od wczesnego rana temperaturę 33 stopni. W południu termometr w Central Parku podbija cyfrę do 55 st. Pod wpływem fali gorąca New York płonie, żarzy się i roztopia. Mieszkańcy metropolii chronią się do sztucznie chłodzonych sal teatralnych, kinowych i t. p., spędzają wieczory w restauracjach-ogrodach na dachach drapaczy chmur. Central Park pozostaje otwarty na powietrze i ofiarowuje swe trawniki, aleje i zarośla wolennikom snu pod gołym niebem. Miliony ludzi zalegają okoliczne plaże morskie, a wyczerpani upałem policemeni nie mają nawet siły sprawdzać przepisanej długości kostiumów kąpielowych pań.

W dniu powszednim życie wśród rozpalonych murów i rozprażonego asfaltu płynie w ustalonym zawrotnym tempem. Ale już w sobotę po południu tempo stabilnie i ucicha. — Rozpoczyna się kulminacyjny punkt tygodnia, tradycyjny week-end. — Przestrzeń przeznaczoną na wycieczki niedzielne, ciągnie się zaraz za Brooklynem. Do terenów wypoczynkowych należy przede wszystkim Long Island, oraz słynna wyspa wszelkich rozrywek, Coney Island, dostępna dla najszerszych mas ze względu na to, iż można tam dojechać za 5 centów kolejką podziemną. Dalej leżą Brighth Beach — wszystkie w zasięgu „subway'ów” miejskich. — Tutaj przyjeżdżają liczne rodziny dzielnic „East Side”, Harlemu i Bronx, zaopatrzone w zapasy żywności, patefony i przenośne krzeselka. Jeszcze dalej na zachód znajduje się plaża Long Beach, bardziej arystokratyczna, ponieważ dojazd koleją kosztuje tam dolara.

Dojazd samochodem na wszystkie te plaże jest dość utrudniony, ponieważ oddzielają je od miasta płytkie zatoczki. W kraju, gdzie samochodem jeżdżą roznosiciele mleka, a nawet żebracy, posiada to ogromne znaczenie. Z tego też względu największym powodzeniem cieszy się plaża Jones Beach, niedawno założona przez miasto, do której dojazd możliwy jest tylko automobilem, połączona z miastem wspaniałą szosą. Plaża Jones Beach stanowi szeroki, kilometrowej długości pas piasku, pokryty barwnymi parasolami, leżakami i t. p. W głębi plaży znajdują się pawilony restauracyjne, tarasy kawiarni, kioski rozrywkowe, sklepy i baseny do pływania, oraz małe sadzawki do brodzenia dla dzieci. Jeszcze dalej od oceanu ciągnie się te-

ren dla aut, wielkości 64 akrów, na którym może parkować 12 tys. wozów.

W skwarne, niedzielne popołudnie plażę zalegają miliony osób, spragnionych chłodu i wody. Nie widać morza ani piasku, tak gęsto zasłaniają je ciała ludzkie. Mieszkaniec ogromnego mrowiska, jakim jest New York, nie tylko mieszka i pracuje w tłumie, ale i odpoczynek niedzielny spędza w kłębo-

wisku ludzkim w halasie nawoływań, śmiechów i okrzyków, który zagłusza szum morza. Ale Nowojorczyk, powracający w niedzielę wieczorem swym autem, które stanowi tylko małe ogniwo w olbrzymim łańcuchu innych aut, jest zupełnie zadowolony. Gazety podadzą nazajutrz kolosalne cyfry wycieczkowiczów na plażach, a wysokie cyfry będą szacunek w każdym Nowojorczyku.

Zuchwale włamanie do pałacu hr. Badeniego

Lwowski „Dillinger” działa

Ostatnio zdarzył się pod Lwowem fakt rabunku dokonany w sposób jakby żywemu wyjęty z powieści kryminalnej, lub życiorysu jakiegoś Dillingera. We wtorek rano wydział śledczy we Lwowie zaalarmowany został telefonicznym wezwaniem o udzielenie pomocy w pościgu samochodowym za groźną szajką złodziei, która uciekała autem w kierunku Dublan.

Sprawa przedstawiała się następująco: Przed trzema tygodniami do pałacu hr. Badeniego zgłosił się jakiś osobnik oświadczając, iż jest wywiadowcą policyjnym ze Lwowa. Oznajmił on hrabiemu, iż władzom policyjnym wiadomem jest, iż jakaś banda planuje włamanie do pałacu celem zawładnięcia znajdującymi się tam srebrami i kosztownościami. Jak się później okazało, był to właśnie jeden ze złodziei, którego zadaniem było zrobienie planu mieszkania. Drugi złodziej zdołał się wkroczyć do pałacu w charakterze kamerdynera. Potrafił on sobie w krótkim czasie zdobyć pełne zaufanie zarządu pałacowego.

W nocy z wtorku na środę, znajdujący się w pałacu złodziej spakował do walizki rodzinne srebra oraz drogocenną biżuterję, poczem w porozumieniu z dwoma kolegami załadował wszystko na samochód i rozpoczęli ucieczkę w kierunku Lwowa. Ktoś ze służby pałacowej zorientowawszy się w sytuacji, podniósł po ich ucieczce alarm.

Podjęto energiczny pościg. Starosta stanął do dyspozycji swój samochód i z udziałem dwóch posterunkowych puszczone się za zbiegami.

W połowie drogi do Lwowa samochód rabusiów ugrzązł w błocie i doznał jakiegoś defektu. Dzięki temu, ścigający zbliżyli się znacznie tak, że mieli uciekających zaledwie

na kilometr przed sobą. Bandytci widząc pościg, z rewolwerami w ręku, zmusili chłopów do użyczenia pomocy, kołmi wyciągnęli maszynę, poczem ruszyli w dalszą drogę. Dotarłszy szczęśliwie na szosę w kierunku Dublan, uciekający skierowali się w tę stronę. Tutaj znalazłszy się ponad stawem znów zostali zmuszeni zatrzymać się. Widać stwierdzili brak benzyny, względnie jakiś defekt maszyny, dość, że musieli wyładować lup ze samochodu i zaczęli uciekać pieszo. Gdy przybył samochód policyjny ze Lwowa, zastano opuszczone auto, a bandyci zbiegli. Rozpoczęto poszukiwania i znaleziono walizy przysypane ziemią. Dzięki zeznaniom aresztowanego szofera jednego złodzieja już ujęto. Za trzecim trwa pościg.

Walizy z lupem znalezione w ziemi ważyły około 40 kg. Zawierały one olbrzymią masę srebra przedstawiającego wielką wartość jako historyczne pamiątki rodzinne hr. Badeniego. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi ponad 25.000 zł. Dochodzenia w tej niezwykle sensacyjnej aferze trwają i zapowiadają się niezwykle interesująco.

Lotnicy sowieccy u Mussoliniego

Rzym. (PAT) Mussolini przyjął w Pałacu Weneckim sowiecką misję lotniczą, którą przedstawił mu ambasador sowiecki. Prasa omawia przyjęcie lotników sowieckich przez Mussoliniego zaznaczając, że w Rzymie bawią obecnie 3 misje lotnicze: sowiecka, chińska i Egiptyjska

Trudności żywnościowe w Niemczech

Złe urodzaje tegoroczne spowodowały w Niemczech brak środków żywności. Gdy w roku ub., dzięki specjalnemu poparciu rolnictwa przez Rząd, produkcja rolnicza w Niemczech tak wzrosła, że pod względem żywności Niemcy byli prawie samowystarczalne, to w tym roku wskutek nieurodzaju położenie gruntownie się zmieniło. W ostatnich dniach przyszło już w Berlinie i kilku ośrodkach przemysłowych do rozruchów głodowych.

Podstawa wyżywienia ludności, zwłaszcza robotniczej, były w Niemczech ziemniaki. Niemcy produkowali bardzo dużo ziemniaków. Jedna trzecia całej produkcji europejskiej, wynoszącej 440 milionów ctn. przypadła na Niemcy. Obecnie władze niemieckie zakazały ogłaszania statystyki zbiorów ziemniaków. Ludność przyjęła to jako zapowiedź wielkiego nieurodzaju ziemniaków. To też ceny ziemniaków od maja już zaczęły się podnosić i doszły w lipcu do 4,40 marek za ctn. W ciągu dwu miesięcy ceny skoczyły o 100 proc. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w tym roku Niemcy będą musiały sprowadzać ziemniaki. Można by je w normalnych czasach zastąpić chlebem, ale już dziś wiadomo, że zbiory zbóż chlebowych w Niemczech są w tym roku o 22 proc. niższe niż w roku zeszłym i nie wystarczą na wyżywienie ludności. I zboże Niemcy będą musieli w tym roku sprowadzać. Inna sprawa, że sprowadzać nie mają za co, bo nie rozporządzają odpowiednią ilością dewiz.

Hitler znowu przemawia

Berlin. (PAT) Niem. Biuro Inf. donosi, że w dniu 17 bm. o godz. 20 kancelarz Rzeszy wygłosi do narodu niemieckiego wielką mowę. Przemówienie to transmitowane będzie przez wszystkie radiostacje niemieckie. Dn. 13 bm. o godz. 20.30 min. Rzeszy dr. Goebbels również przemawiać będzie

Amnestja w Niemczech

Berlin. (PAT) Z okazji połączenia w ręku Adolfa Hitlera urzędów prezydenta Rzeszy i kanclerza Rzeszy, rząd Rzeszy ogłosił amnestję. Amnestja obejmuje przestępstwa zwykłe oraz pewne kategorie wykroczeń politycznych, nie obejmując natomiast przestępstw zdrady stanu.

Litwinow w Berlinie

Berlin. (PAT) Zatrzymał się tu w przejeździe na kurację sowiecki komisarz spraw zagr. Litwinow. Powitany na dworcu przez charge d'affaires ambasady sowieckiej, Litwinow udał się do ambasady. W dalszej drodze ma się Litwinow zatrzymać w Paryżu

Odprężenie polsko-litewskie

Z Druskienik donoszą: Zorganizowany przez miejscowe społeczeństwo w znanym uzdrowisku kresowem Druskienikach, obchód wianków na Niemnie stał się mimowoli znamienną manifestacją kielkujących obecnie przyjaznych stosunków polsko-litewskich. Na Niemnie, który w Druskienikach stanowi granicę pomiędzy Polską a Litwą, w czasie obchodu tego święta przepływał korowód udekorowanych łodzi. Wśród nich uderzała swą pomysłowością i aktualnością łódź zarządu zdrojowego, na której skomponowano żywy obraz p. t. Litwa i Polska: Dwie postacie kobiece trzymające się za ręce i śpiewające pieśni polskie i litewskie.

Zebrana po drugiej stronie granicy Niemna liczna ludność litewska przyjęła ten obraz nadzwyczaj życzliwie, w momencie zaś, gdy rozlegały się słowa pieśni litewskich, rozlegały się po stronie litewskiej wiwaty i głośne okrzyki radości.

Odprężenie na dotychczasowej zamkniętej i głuchej granicy dawać poczyna powoli konkretne objawy.

Podpisanie umowy polsko-gdańskiej

Wolny obrót towarowy między Gdańskiem i Polską

W d. 6. bm. został podpisany w Gdańsku szereg umów między W. M. i rządem polskim. W imieniu Polski podpisał je komisarz gen. RP Papee oraz naczelnik Łubieński, w imieniu Gdańska prezydent Senatu Rauschning i radca stanu Büttner. Umowy te dotyczą uregulowania pewnych spraw celnych, udziału Gdańska w polskich kontyngentach przywózowych, spraw sanitarnych i nadzoru nad artykułami żywności, spraw weterynaryjnych, spraw ochrony roślin, zbytu w Gdańsku polskich artykułów rolnych w związku z przepisami, regulującymi rynek gdański. Umowy te zostały zawarte po kilkumiesięcznych rokowaniach. Są one wyrazem obopólnego dążenia do ściślejszego zespolenia i współpracy organizmów gospodarczych Polski i Gdańska. **Specjalnie należy podkreślić, że układy te przywracają wolny obrót towarowy między terytorjum Gdańska i Polski.** Przez przyłączenie się Gdańska do polskiego systemu kontyngentowego zostało osiągnięte zniesienie stosowanych dotychczas środków kontrolnych tego obrotu. Przy zawarciu układu celnego miarodajne było życzenie obu stron, aby przez rozstrzygnięcie szeregu spraw spornych stworzyć atmosferę zaufania i wzmocnienie jednolitości obszaru gospodarczego.

NOWA ERA W STOSUNKACH Z POLSKĄ — MÓWI PREZYDENT RAUSCHNING.

W związku z podpisaniem polsko-gdańskich umów gospodarczych zaprosił dziś prezydent Senatu Rauschning przedstawicieli prasy miejscowej i zagranicznej na konferencję prasową. W przemówieniu swym zaznaczył m. in., że do czasu przejęcia władzy przez narodowych so-

cialistów w Gdańsku stosunki między Polska i Gdańskiem pozostawały wiele do życzenia. Senat narod.-socjalistyczny dążył wobec tego do przekonania, że przedewszystkiem ścisła współpraca gospodarcza Polski i Gdańska może położyć kres takiej sytuacji. W swych rozmowach z min. Beckiem i Marszałkiem Piłsudskim podkreślił iż porozumienie między Polska i Gdańskiem możliwe jest tylko w atmosferze szczerzej i poważnej współpracy. Następnie prezydent Rauschning omówił kolejno zawarte ostatnio umowy, poczem reasumując, stwierdził, że umowy polsko-gdańskie stworzyły dla gdańskiego życia gospodarczego zupełnie nowe fundamenty. W związku z tem Senat przeprowadził także reorganizację samorządów gospodarczych, powołując do życia izbę handlową, przemysłową, rzemieślniczą, chłopską oraz specjalną izbę handlu zagranicznego. Na czele tych izb stoi rada gospodarcza, której prezes mianowany jest przez Senat. Rada gospodarcza składać się będzie z 18 członków, przy czem 9 mianuje Senat a pozostałych powołuje się z grona poszczególnych izb. **W skład poszczególnych izb wejdą także przedstawiciele ludności polskiej i żydowskiej w Gdańsku oraz pracownicy i robotnicy.**

Warszawa (PAT) Bilans handlu zagranicznego R. P. i W. M. Gdańska według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego w mies. lipcu br. wynosił: przywóz 203 646 ton wartości 69 148 000 zł., wywóz 1 125 013 ton wartości 81 868 000 zł. Saldo dodatnie w lipcu wynosi 12 720 000 zł. W porównaniu do czerwca zwiększył się wywóz o 711 000 zł., a przywóz o 2 645 000 zł.

Strajkujący górnicy polscy byli narzędziem w rękach komunistów francuskich

Paryż. (PAT) Z Lille donoszą: Przyczyną ostatnich wydarzeń, które zakończyły się strajkiem pewnej grupy górników polskich w szybie nr. 10 w kopalni „Escarpelle“, było wzburzenie, panujące wśród górników z powodu zamiaru wydalenia z Francji 11 górników Polaków, z których jednak tylko 2 otrzymało dotychczas nakaz opuszczenia Francji. Wzburzenie to było podsycane i wyzyskane przez francuskie elementy komunistyczne.

Organizacje robotnicze starały się uzyskać zawieszenie nakazów, wydanych przez władze francuskie i w tym celu udała się nawet delegacja, patronowana przez komunistycznie zabarwiony unitarny syndykat górniczy do prefekta departamentu. Wobec odmownego ustosunkowania się władz francuskich do tej prośby, grupa górników polskich, poddająca się wpływowi skrajnych żywiołów, zdecydowała się na strajk w kopalni. Ogół górników polskich nie solidaryzuje się z ostatnią demonstracją w szybie nr. 10 i na specjalnie zwołanym zebraniu uchwalił w Leforest rezolucję, podkreślającą to stanowisko. Zarząd kopalni zamierza wywalić około 100 górników polskich, dotychczas jednak nie zapadła ostateczna decyzja w tej sprawie.

Paryż. (PAT) „Petit Parisien“ ogłasza apel przewodniczącego związku zawodowego górników depart. Nord. p. Legaya, wzywający górników w Leforest do spokoju. W apelu tym czytamy m. in.: Biorąc osobiście udział w zlikwidowaniu tego incydentu i dowiadując się, że wrzenie trwa w dalszym ciągu między naszymi przyjaciółmi, proszę ich usilnie o zachowanie spokoju i o to, aby nie odpowiadali na wezwanie komunistów, których jednym celem jest zamącenie dobrych stosunków, jakie powinny istnieć między wszystkimi pracownikami. Akcja komunistyczna może doprowadzić tylko do zwolnienia i wydalenia z Francji robotników cudzoziemców, czego pragną Towarzystwa Górnicze i niektóre czynniki oficjalne. Z drugiej strony nie jest możliwe, aby górnicy francuscy uważali za jedynie odpowiedzialnych tych robotników cudzoziemców, którzy wzięli udział w zajściu w Leforest, gdyż incydent ten był przygotowany i celowo podtrzymany przez komunistów. Robotnicy cudzoziemscy zostali wprowadzeni w błąd przez znajdujących się wśród nich komunistów, którzy nie mieli odwagi poinformować ich o trudnościach, jakie wynikną w następstwie doradzanej im akcji.

Podróże kanclerza Schuschnigga

Wiedeń (Tel. wł.). Minister oświaty otrzymał pełnomocnictwa w sprawie przeniesienia nadzwyczajnych i zwyczajnych profesorów szkół wyższych w stan spoczynku, oraz zwalniania asystentów i docentów. Wszyscy profesorowie akademii rolniczej, którzy nie będą zatwierdzeni do 25 września br., będą

uważani za spensjonowanych. Większość profesorów tej uczelni brała udział w akcji hitlerowskiej. Ministerstwo oświaty będzie mogło nie zatwierdzić rektorów bez podania powodów swej decyzji.

Wiedeń Kanclerz związkowy dr. Schuschnigg udał się wczoraj samolotem do Szegedynu na zaproszenie węgierskiego ministerstwa oświaty. Następnie uda się kanclerz Schuschnigg do Budapesztu, gdzie odbędzie konferencję z premierem Gömbösem.

Pochyliły się sztandary nad grobem Feldmarszałka

Wieniec ze wstęgami biało-czerwonymi na trumnie

Olsztynek (Hohenstein), w sierpniu.

Wstaje słoneczny, bezchmurny mazurski poranek. Wjeżdżamy w krainę mazurskich jezior i mazurskich ludzi. Wreszcie został osiągnięty cel naszej podróży. Olsztynek. A może to Wąbrzeźno czy Brodnica? Nie tylko ten sam charakter miasta, ale przecież chyba i ci sami ludzie? Twarda, obca wymowa tych, którzy chcą mówić do dziennikarzy zagranicznych po niemiecku, zwraca na siebie uwagę.

Dojazd do pomnika odbywa się w szpalerze „czarnych mundurów“ (SS), którzy po wypadkach z 30 czerwca zakasowały całkowicie „brązowe koszule“. Po kilku minutach jesteśmy u celu. Przed nami wznosi się bastion, zamknięty ośmioma wieżycami. Każda z nich jest wysokości mniej więcej 4-ech pięter. Architektonicznie całość działa ciężko, tembardziej, iż zbudowana jest z czerwonych cegiel. Wieżycę połączoną są szerokimi murami, wysokości około 6 metrów i szerokości około 3. Na wieżycach płoną znicze. Całość surowa, wtłoczona i jakby nasadzona w łagodny, spokojny krajobraz mazurski. Wewnątrz cokołu znajduje się olbrzymi gazon o średnicy około 70 m, zasiany trawą. Na wzniesieniu wbudowana jest podstawa w formie kwadratu o 25-metrowym boku, a na niej wznosi się wysoki prosty krzyż, obity miedzianą blachą. Na północnej wieżycy od wewnątrz zawieszona jest olbrzymia kirowa zasłona, a na wysokości 2-go piętra wisi model pruskiego orderu „Żelaznego Krzyża“, w takiej formie, jak został wzniesiony w chwili wybuchu wojny. A więc u góry korona króla pruskiego i wielkie „W“, jako inicjał Wilhelma II, pod spodem umieszczona jest data 1914 r.

WTOREK — RANO.

Jest godz. 8-ma rano, a więc trzy godziny czasu do rozpoczęcia uroczystości. Powoli zapelniają się trybuny. Zwłoki feldmarszałka leżą w wieżycy południowej, nieomal naprzeciwko wieżycy udekorowanej żelaznym krzyżem. Właśnie odbywa się zmiana warty oficerskiej, która z wyciągniętymi szablami wmaszerowuje paradnym krokiem. Po prawej stronie wieżycy północnej zajęła miejsce nieliczna delegacja SA; obok grupa starszych panów w cylindrach — b. uczestnicy bitwy pod Tannenbergiem, dalej grupa oficerów starej armii. Zjawy minionej epoki zamrtwychwały — pikethauby cesarskiej armii i dekoracje wojenne. Słowem widzi się wszystko, co już minęło i chyba nie powróci w tej formie. Dojrżeli mężczyźni z r. 1914 — dzisiaj starcami, którym nie do twarzy jest w wypłowiałych i ciasnych mundurach.

Wkraczają poczty sztandarowe, niosące około 120 sztandarów, w których przeważają swastyki III Rzeszy. I stosunkowo mało jest sztandarów dawnych. Powoli zapelnia się gazon, na nim ugrupowane zostaną oddziały, które uczestniczyć będą w uroczystości. Jako pierwszy wchodzi związek starych wojaków „Kyffhäuserbund“, którego honorowym prezesem był zmarły feldmarszałek. Znalazły się również dwa plutony SA. Następnie wszedł pluton lotników z t. zw. Luftsportverbandu, ubranych w szykowne furaczerki i niebieskawo frenceze, oraz pluton Arbeitsdienstu z łopatami. Są to stahlhelmowcy. Powoli poszczególni członkowie organizacji wojskowych zaczynają składać wieńce wokół miejsca, gdzie stanie trumna feldmarszałka.

ZAPELNIĄ SIĘ TRYBUNY.

Godzina 8,30. Ruch wzrasta. Słońce piceze nie- miłosiernie. Narazie puste są trybuny przeznaczone dla członków rządu i dyplomacji. Wchodzi grupa emerytowanych wyższych oficerów dawnej armii, którzy siadają pod wieżą zachodnią naprzeciwko trybuny prasowej.

Godz. 9,40. Oddziały piechoty Reichswehry i piechoty marynarki obsadzają mury, łączące poszczególne wieżycy. Coraz więcej zapelniają się trybuny. Również na trybunach głównych, naprzeciwko krzyża ponownie zaczynają schodzić się zaproszeni goście. W pierwszym rzędzie lewej trybuny głównej zasiadł w mundurze ułana pruskiego osobisty przyjaciel prezydenta P. von Oldenburg und Januschau. Ten junkier wiele przykrości sprawiał zmarłemu feldmarszałkowi, który czuł do niego dziwną słabość. Wszak w skandal picenigłny z funduszami Osthillo włączony był w wysokiej mierze ten junkier. Gen. Schleicher, który chciał wszystko rozegrać politycznie, potknął się i tem samem wbił pierwszy gwoździł do swojej trumny. Około P. v. Oldenburg-Januschau gromadzi się powoli towarzystwo wschodnio-pruskie. Jest ono jeszcze w większej mierze nieeleganckie i sztywne, aniżeli t. zw. towarzystwo poczdamskie.

Godz. 10,15. Wmaszerowuje pluton policji, t. zw. „Landespolizei — General Göring“ i zajmuje północny odcinek gazonu. Po chwili staje obok plutonu „czarnych mundurów“ SS w hełmach stalowych i z karabinami. Jednocześnie po wschodniej stronie zajmuje miejsce pluton wschodnio-pruski SA, a po zachodniej stahlhelmowcy, których wprowadza minister Seldte. Na arenie zjawiają się pierwsze oddziały Reichswehry. Paradnym krokiem wmaszerowuje orkiestra pułkowa i ustawia się przed stojącymi na północnej stronie oddziałami policji Göringa i SS. Stronę zachodnią zajmują oddziały marynarki wojennej; stronę wschodnią oddziały piechoty Reichswehry. Postawa żołnierzy bardzo dobra, a krok paradny przypomina „drill“ przedwojenny.

69 CHORAĞWI PUŁKÓW, KTÓRYMI HINDENBURG PRZEWODZIŁ.

Godz. 10,30. Wchodzi poczet sztandarowy, złożony z 69 chorągwi, niosących sztandary pułków, które walczyły w r. 1914 pod dowództwem ówczesnego gen. Hindenburga. Dolna część lewej trybuny — junkierskiej, jakby ją nazwać należało, zapelnia się. Nad nimi zajmuje miejsce rząd. Wicekanclerz Papen w mundurze oficera sztabu generalnego armii cesarskiej, włożył trawiasto-zieloną wielką wstęgę włoskiego orderu „SS. Maurizio et Lazzaro. Obok niego zajmuje miejsce minister spraw zagranicznych baron Neurath, na którego fraku błyszczy kilka wielkich gwiazd orderowych. Dalej siedzą inni ministrowie. Dr. Goebbels wystąpił w brunatnym kubraczku, zbliżonym do stroju funkcyjarskiego partyjnych.

Przybywają pierwsi dyplomaci, a raczej ambasadrowie w misjach specjalnych, delegowani przez szefów swoich rządów na pogrzeb Prezydenta Rzeszy. Jako rangą najstarszy wchodzi pierwszy ambasador francuski i składa wieniec. Skolei szóstym jest poseł polski w Berlinie p. Lipski, który jako ambasador w misji specjalnej zajmował podczas uroczystości pogrzebowych jedno z pierwszych miejsc w korpusie dyplomatycznym. Ambasador Lipski złożył dwa olbrzymie wieńce. Jeden od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z orchidei, a drugi od Rządu Polskiego z białych lilij. Wieńce miały szarfy biało-czerwone z napisami polskimi. Gdy ceremonia składania wieńców przez ambasadrowów, posłów i specjalne misje zagraniczne została zakończona, weszła rodzina zmarłego w osobach pułk. v. Hindenburga z żoną i z dziećmi. Jest już minister Reichswehry Blomberg w hełmie stalowym i rozmawia z feldmarszałkiem Mackensenem, który we wspaniałym mundurze feldmarszałka i z buławą wygląda imponująco. Obok nich stoi minister Göring. Tym razem nosi mundur generała Reichswehry i stalowy kask.

HITLER MÓWI.

Krótko przed godziną 11-tą zjawia się Führer i powitał się z rodziną zmarłego, gen. Blombergiem — tym razem marszałkowi Mackensenowi głównodowodzącemu Reichswehrą rękę podał dopiero przy wychodzeniu — poczem usiadł obok plk. von Hindenburga. Uroczystość pogrzebowa zaczęła się. Przy warkocie bębnow z wieży bohaterów wychodzi kondukt. Oficer

sztabu generalnego niesie na poduszce buławę marszałkowską, a innych sześciu oficerów dekoracje zmarłego. Trumnę niesie 10 oficerów, a asystę honorową tworzy dwóch generałów i dwóch admirałów, kroczących z wyciągniętymi szablami. Wojsko prezentuje broń. Sztandary chyły się. Publiczność przez powstanie czei zwłoki feldmarszałka. Po ustawieniu trumny przed krzyżem wchodzi na mównicę ewangelicki biskup połowy Dohrmann. Życzeniem zmarłego Marszałka było nie-wspominanie o jego czynach, ale natomiast złożyć oddanie hołdu poległym żołnierzom, walczącym pod jego dowództwem. Toteż biskup Dohrmann mówił pozatem tylko o jego wartości jako moralnej opoce życia Zmarłego.

Mowa Kanclerza, będąca kulminacyjnym punktem pogrzebu nie zawierała właściwie nowych momentów w porównaniu z żałobnym przemówieniem, wygłoszonym poprzedniego dnia w Reichstagu. Charakterystycznym jest, iż dwukrotnie, nie wymieniając imienia, wspominał Kanclerz „genjalnych współpracowników“, którzy dopomogli feldmarszałkowi Hindenburgowi w osiągnięciu zwycięstwa pod Tannenbergiem.

LUDENDORFF OBRAŻONY.

Oczywiście chodziło tu o Ludendorffa, który i tym razem wykazał brak zmysłu politycznego oraz wielkie braki charakteru, skoro zachował urazę do Hindenburga aż poza grób.

Nie zjawił się bowiem na pogrzebie, ani nawet w domu swoim nie kazał wyciągnąć flagi. Charakterystyczna była również nieobecność Kronprinza, który poprzedniego dnia był na posiedzeniu w Reichstagu. Pierwszy raz natomiast pokazał się publicznie serdeczny przyjaciel rozstrzelanego Ernsta SA Gruppenführer ks. August Wilhelm, zwany poułarnie Auwi. Ten w czasie wypadków 30 czerwca został podobno dosadnie zrzucony przez Göringa.

Göring miał rację, trzeba bowiem było widzieć, jak ks. Auwi walczył na stacji w Olsztyńku o miejsce w wagonie restauracyjnym, ażeby nieść ustosunkować się do niego. Syn cesarza wskakujący do jadącego pociągu i rozpychający łokciami dawnych poddanych swego ojca, to zaiste widok niecodzienny.

Ciekawy był mały incydent przed mową kanclerza. Kanclerz wziął z teki podanej mu przez adjutanta rękopis swej mowy. Poczem podszedł do mównicy. Po drodze jednak zawrócił i zażądał od adjutanta podania mu teczek, w której zaczął szukać jakichś papierów. Gdy okazało się, iż poszukiwania są bezskuteczne Kanclerz z tekstem pierwotnie wziętym wszedł w końcu na mównicę.

Tym razem pobił Kanclerz swój rekord z dnia poprzedniego, gdyż mówił jeszcze krócej. Był to dalszy krok do przejścia spuścizny politycznej po feldmarszałku, którego duch — według słów Führera — znalazł się w Walhalli.

Czy nie jest jednak dziwnym, iż właśnie wśród pagórków i jezior mazurskich ma zaczynać się nowa legenda germańska? To pytanie ujmuje istotę pogrzebu w Olsztyńku.

Viking.

Wydobywanie autobusu-trumny

Dotychczasowe wysiłki okazały się bezowocnymi

Z Lublina donosi (L): W południe przybył na miejsce katastrofy autobusowej w Sadownej oddział marynarki i 5 nurków z Gdyni. Nurkowie zakładają linę stalową, przy pomocy której autobus zostanie całkowicie wyciągnięty na powierzchnię.

Wedle zebranych na miejscu katastrofy informacji, miejscowa ochotnicza straż ogniowa, ludność i policjanci z narażeniem życia próbowali dostać się do zatopionego autobusu. Wszystkie wysiłki jednak okazały się daremne, gdyż autobus znajduje się na znacznej głębokości.

Dochodzenie w sprawie przyczyn katastrofy jest znacznie utrudnione z powodu braku świadków. Dopiero po wydobyciu autobusu będzie można zdobyć miarodajne szczegóły, dotyczące wypadku. Jak wynika jednak z wstępnych dochodzeń, autobus jechał wbrew przepisom po lewej stronie mostu.

Na miejscu katastrofy zjawił się wojewoda lubelski Różniecki. Prace ratownicze utrudnia w znacznym stopniu wielki upał

Z polecenia sędziego śledczego został osadzony w areszcie gminy Sadownej szofer autobusu Czesław Chyliński. Jest on bardzo przygnębiony tragicznym wypadkiem. Na przerażonej twarzy maluje się rozpacz.

Koncesjonariuszami linii autobusowej, której autobus uległ katastrofie byli Piechowicz i Kraszewski. Otrzymali oni koncesję na obsługiwanie linii Warszawa — Ostrów Mazowiecki. Ich zdaniem linja ta jest za krótka i nie opłacałaby się, wobec czego zwrócili się do województwa białostockiego z prośbą o udzielenie im koncesji na uruchomienie linii autobusowej z Ostrowia Mazowieckiego do Łomży. Uzyskawszy tę koncesję połączyli obie linje w jedną i autobus kursowały z Warszawy przez Ostrów do Łomży. Stanowili oni konkurencję dla państwowych linii autobusowych, które szły tutaj dwoma szlakami, a mianowicie Warszawa — Serock — Ostrów — Zambrów — Łomża i Warszawa — Serock — Pułtusk — Ostrów — Łomża. W autobusie, który uległ katastrofie pobierano niższe ceny za przejazd niż w autobusach P. K. P.

Zamknięcie obrad światowego zjazdu Polaków z zagranicy

Polonja zagraniczna stanowi zwartą społeczność narodową

Warszawa (PAT). Plenarne posiedzenie zjazdu Polaków z zagranicy. O godz. 16-tej przewodniczący zjazdu cenzor Świetlik otworzył plenarne posiedzenie zjazdu Polaków z zagranicy w sali Senatu. Przewodniczący na wstępie podał do wiadomości zjazdu projekt depeszy do p. Marszałka Piłsudskiego.

Depesza ta brzmi: Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Warszawa. Przyjechalibyśmy ze wszystkich stron świata do Polski, której rozwój i moc budzi w nas podziw. My delegaci Polonji zagranicznej na drugi zjazd Polaków z zagranicy, obradujący w 20-lecie czynu zbrojnego, który wywalczył niepodległość narodowi polskiemu, składamy najwyższy hołd budownicemu odrodzonej Polski i jej duchowemu przywódcy, pierwsze mu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu. (—) Prezydium Zjazdu. Zjazd wysłuchał tej depeszy stojąc i przyjął ją huczącymi oklaskami.

Przewodniczący ogłosił porządek obrad obejmujący sprawozdania z prac komisji oraz konferencyj, wybory władz i zamknięcie zjazdu. Porządek ten przyjęto. Następnie przewodniczący udzielił głosu przewodniczącym poszczególnych komisji. M. in. sprawozdanie z komisji głównej złożył dyr. Paprocki. Komisja główna przyjęła wszystkie wnioski wszystkich komisji, uchwaliła szereg specjalnych rezolucyj oraz **deklarację ideową drugiego zjazdu**, w której m. in. powiedziano:

Drugi zjazd Polaków z zagranicy stwierdza, że Polacy gdziekolwiek zamieszkują, stanowią **zwartą społeczność narodową**, solidarną w pracy dla narodu polskiego i dążą do pogłębienia i rozwoju kultury narodowej. Zjazd wyraża przekonanie, że nienawiść i wrogie nastawienie wśród narodów zagraża pokojowi i powstrzymuje gospodarza odbudowę świata. że jedynie zgodne współżycie narodów, wypływające z przekonania o słuszności wzajemnego poszanowania prawa do bytu, zdolne jest zapewnić wszystkim ludom w równej mierze uczestnictwo w dobrodziejstwach pokojowej pracy cywilizacyjnej.

Wszelki gwałt i niepokój godzi jednakowo we wszystkie narody świata, podważając wzajemne zaufanie i wiarę w przyszłość. Zjazd uważa, że praca dla narodu polskiego może w niczem zakłócać należytego stosunku Polaków, zamieszkałych wśród obcych, do otoczenia i państwa zamieszkania. Doceniając w pełni pracę narodową i społeczną skupień polskich zagranicą we wszystkich dziedzinach życia, oraz uznając do głosu jej **znaczenie dla utrzymania polskiego stanu posiadania**, zjazd kładzie szczególnie nacisk na pracę wśród młodzieży, jako tej generacji, która w przyszłości przyjąć ma z rąk naszych troskę o utrzymanie bytu narodowego szerokiemi mas polskimi zagranicą.

Następnie komisja główna przyjęła następujący **apel do narodów świata**: Drugi zjazd Polaków z zagranicy zwraca się do wszystkich państw i narodów z apelem do zapewnienia we wszystkich państwach wszystkim obywatelom bez względu na narodowość pełnego faktycznego równouprawnienia politycznego i obywatelskiego oraz **całkowitej swobody i nieskrępowanego rozwoju wszystkich wartości kulturalnych swego narodu**, wyrażając wiarę, że konieczność urzeczywistnienia tej zasady stanie się jednym z naczelnych haseł dzisiejszej epoki, wiodącym państwa i narody ku lepszej przyszłości, opartej na twórczych i nieszczęsnych wartościach duchowych ludzkości.

Komisja główna uchwaliła w dalszym ciągu wnioski: **Pragnąc upamiętnić powstanie światowego Związku Polaków oraz stwo-**

żyć widoczny symbol trwałej łączności Polonji zagranicznej z Macierzą zjazd poleca władzom Związku przeprowadzić odpowiednią akcję celem wzniesienia w najbliższym pięcioleciu domu Polonji zagranicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Przewodniczący Świetlik wobec braku sprzeciwu uznał wszystkie rezolucje za przyjęte a następnie stwierdził, że wobec braku poprawek statut i regulamin Związku zostały przyjęte.

Po jednomyślnym udzieleniu absolutoryjum ustępującej Radzie Organizacyjnej wy-

Polacy w Australji Jest ich przeszło 1000 — Tylko 100 zorganizowanych

Jako delegat Polaków w Australji przybył do Warszawy na sejm emigracji 22-letni Zygmunt Kaczanowski. Urodził się pod Władystokiem, jako syn zesłańca politycznego. W czasie rewolucyjnej zawieruchy, uciekając przed bolszewikami, pp. Kaczanowski z 2 synami i jedną córką oparli się aż o Australję.

Delegat australijski jest mechanikiem samochodowym. Mieszka stale w Sydney, mieście milionowym.

Polaków mieszka tam kilkaset, ale takich którzy do polskości przyznają się, którzy należą do Związku Narodowego Polskiego jest mniej więcej 40—60. Cyfra ta ulega wahaniom, bo co i raz, któryś wyjeżdża, to znów nowy przyjedzie. Centrala Związku w Sydney, prezesem jest p. Wł. Misiewicz, po-

Bryndzę majową

najlepszej jakości wysyła od 5 kg wzwyż za pobraniem

Bryndzarnia „Lipto” w Bielsku.

brano przewodniczącym Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków zagranicą marszałka Władysława Raczkiewicza, dyrektorem biura Stefana Lenartowicza oraz członków Rady Naczelnej. Przewodniczący Świetlik złożył podziękowanie Radzie Organizacyjnej i wszystkim rodakom w Polsce za gościnne przyjęcie, poczem zamknął obrady zjazdu.

zatem mamy dwa oddziały w Brisben i Ipswich, gdzie mieszka też ponad 20 Polaków. Słowem cyfra członków nie przekracza 1000.

— Większość to robotnicy wykwalifikowani i rzemieślnicy. Jest paru właścicieli, jest redaktor Noskowski, który redaguje pismo muzyczne i jest jednocześnie polskim konsulem od chwili śmierci konsula honorowego. Jest zdaje się paru lekarzy i kupców.

— Możliwości emigracyjnych nie ma żadnych, bowiem emigracja oficjalna jest zamknięta. Nieoficjalnie przedostaje się ten i ów. W każdym razie gdyby nawet emigracja była możliwa, to już sama podróż jest tak kosztowna, że mogliby sobie na to pozwolić tylko ludzie zamożni. Nasz delegat wyjechał z Sydney 23 czerwca, a przyjechał do Plymouth (Wielka Brytania) dnia 2 si. pnia, więc prawie 6 tygodni.

Największa i najmniejsza gazeta świata

Jak biblioteki w Chicago przechowują roczniki gazet?

Ministerstwo oświaty w Meksyku wydaje dość oryginalne pismo, które słusznie może uchodzić za największe co do rozmiarów na świecie. Pismo to, wychodzące pod nazwą „Gazetta“, jest niebywale olbrzymich rozmiarów, gdyż arkusze jego są w wielkości 2 razy 3 metry. „Gazetta“ służy specjalnie do zwalczania leżnego w Meksyku analfabetyzmu. Pismo dociera do najbardziej odległych wiosek i osad, gdzie umieszcza się je na murach domostw, celem zachęcenia i zainteresowania mieszkańców do czytania.

Za najmniejszą natomiast gazetę na świecie uważać można „Our Paper“ wychodzącą w Anglii, której format wynosi zaledwie 10 razy 12 cm. Cały jej personel redakcyjny i administracyjny stanowi jeden redaktor i jeden sekretarz. Gazetka ta jest oficjalnym organem klubu sportowego w Comerford.

Niezwykły zwyczaj wydawania gazet istnieje w Bangkok (Sjam), gdzie drukuje się dzienniki zależnie od dnia tygodnia, na odmiennego koloru papierze. I tak w poniedziałki gazeta wychodzi na papierze żółtym. W wtorki i środy drukuje się ją na papierze białym. W czwartki gazeta jest koloru zielonego. W piątek obowiązuje znowu kolor biały, gdy tymczasem w soboty i niedziele wychodzi w szacie różowej.

Najdroższym wydawnictwem świata jest czterotomowy akt oskarżenia przeciwko braciom Sklarek i towarzyszą (znany proces o defraudacje w magistracie miasta Berlina), gdyż kosztował wydawcę, czyli magistrat berliński 15.000.000 marek.

Liliputem książki nazwałoby można dzieło francuskie „Valeur et Constance“ z roku 1823, stanowiące własność księżnej Leuchtenberg-Beauharnais, którego rozmiary wynoszą 8 razy 10 mm. Czeionki oraz ilustracje tego dziełka ryte były w miedzi.

Z okazji konferencji bibliotekarzy gazetowych w Chicago przedstawiona została aparatura Kodakowa, ułatwiająca bardzo biblioteczne przechowywanie i używanie roczników gazetowych. Gazety zostają podług tego wynalazku strona po stronie na 35 mm normalny film przeniesione i w rolach przechowywane. Daje to dwie korzyści: taśmy film. są trwalsze niż papier i

farba drukarska i zajmują przytem znacznie mniej miejsca. Na film 30 cm długi wchodzi 8 stron dużego dziennika, rolka film. o średnicy 10 cm pomieszcza w danie miesięczne 50-stronnicowej gazety! Do czytania służy pudełkowy przyrząd. Mały aparat projekcyjny rzuca powiększone obrazki filmowe na powierzchnię do czytania. Lewą ręką „przewraca“ się stronicę, używając dźwigni do poruszania filmu, prawą ręką robić można notatki.

Lotnicy kanadyjscy dotarli do Londynu

Londyn. (Tel. wł.) Kanadyjscy lotnicy James Ayling i Leonard Reid, którzy w środę wystartowali z lotniska w Wasaga Beach (Ontario) do lotu transoceanicznego na dwumotowcu „Trail of the Caribon“ wylądowali w czwartek o godzinie 18.05 na lotnisku Hendon w Londynie..

Byrd żyje!

Mała Ameryka. (PAT) Admirał Byrd, który od kilku tygodni nie dawał znaku życia ze swego obozowiska, obecnie skomunikował się przez radio z obozem „Mała Ameryka“. Admirał oświadczył, że czuje się dobrze. Na skutek otrzymanego sygnału w dniu dzisiejszym wyruszyła trzecia ekspedycja, która ma dotrzeć do obozowiska admirała, gdzie przebywa on sam od 5 miesięcy.

Miljoner - włóczęga

Opanowany żądzą przygód włóczył się z miejsca na miejsce

W Ameryce zmarł w tych dniach w wagonie kolejowym milioner Godefrey Pierce. Zmarły był jedną z najoryginalniejszych postaci Ameryki. Znany był powszechnie z tego, iż miał istną manję ciągłego przenoszenia się z miejsca na miejsce i nigdy nie przespał dwu nocy w jednym mieście.

Zgon jego odkrył konduktor. Gdy bowiem we wczesnych godzinach zapukał do drzwi przedziału w wozie sypialnym — nie otrzymał na swe pukanie żadnej odpowiedzi. Zawiadomił o tem natychmiast kierownika pociągu, poczem obaj otworzyli przedział wozu sypialnego. Mister G. P. leżał martwy na pościeli.

Zmarły w 97-ym roku życia Godefrey Pierce nie zawsze podróżował tak wygodnie

w wagonach sypialnych. Swojego czasu opanowany

MANJA WŁÓCZENIA SIĘ
i żądzą zażywania coraz to nowych przygód — jako zwyczajny włóczęga wędrował z miejsca na miejsce pieszo. Czasami udawało mu się odbyć jakąś przejażdżkę pociągiem „na gapę”. Ale gdy go odkrył konduktor, musiał wyskakiwać z pociągu w pełnym biegu. bądź też nieraz jechać setki mil pod wozem na osiach.

Przed laty z dalekiej Kalifornji nadeszły wiadomości o wykryciu wielkich złóż złota. Z ust do ust podawano sobie nazwiska chudopacholków, którzy wywędrowawszy do pustego jeszcze wówczas kraju, naraz **STALI SIĘ JUŻ MILJONERAMI.**

Godefrey nie bał się niczego. I znowuż na osiach wagonu kolejowego udał się w podróż. Nie było jeszcze wówczas tak szybkich i do brych połączeń kolejowych jak dzisiaj. W końcu wylądował szczęśliwie w górnej dolinie Sacramento i — podobnie jak tysiące innych śmialków, — zaczął poszukiwać złota. Po kilku miesiącach uświadomił sobie Godefrey Pierce, że także i w Kalifornji złoto nie rośnie na drzewach... Gdy opowiadano mu o szczęśliwym znajdowaniu drogiego metalu przez innych, uśmiechał się gorzko z pewnym niedowierzaniem, lecz mimo to nie ustawał w pracy...

Przeszło tak pięć lat. Od czasu do czasu udawało się młodemu awanturnikowi, zmizerowanemu, wychudzonemu, ciężką pracą, wyłowić gdzieś kilka ziarenek żółtego metalu. Sprzedając je, pokrywał kosztą swego nędznego utrzymania. Upragnione szczęście nie nadchodziło jednak...

Ale pewnego dnia

LOS UŚMIECHAŁ SIĘ I GODEFREY PIERCEOWI

Natrafił istotnie na większe złoża złota. O mało co nie oszalał z radości. Przez cały rok pozostał na miejscu, w którym dokonał cudownego odkrycia. Trzymał je w tajemnicy, nie zdradzając się z tem nikomu.

Pracował w pocie czoła, a pewnego dnia wybrał się w drogę do San Francisco. Jego muł niósł na sobie dwa worki skórzane, w których znajdował się złoty piasek, wartości wielu tysięcy dolarów.

Godefrey zdecydowany był każdemu, kto by wyciągnął rękę po jego skarb, wpakować kulę w głowę. Po kilku przygodach podróży, dotarł wreszcie szczęśliwie ze swymi workami złota do San Francisco. Udał się od razu do banku kalifornijskiego, któremu sprzedał złoto, tudzież prawo do dalszego poszukiwania cennego metalu na wykrytej przez niego kopalni. Otrzymał od razu na stół

MIL JON DOLARÓW.

Bank, który kupił odeń żyłą złota, nie miał powodu żałować tej transakcji. Kopalnia ukrywała bowiem jeszcze olbrzymie bogactwa, a panowie bankierzy myśleli sobie w duchu, że Godefrey Pierce jest idjotą, iż pozbył się takiego „złotego jabłka”...

A jednak młody awanturnik w zniszczonym ubraniu i podartych butach nie był wcale taki głupi, jak się wydawało. Godefrey Pierce wiedział doskonale, dlaczego niema po co wracać do kopalni. Wszedł on niejednokrotnie w zatarg z innymi młodymi śmialkami, którzy podobnie jak o n w tej samej okolicy poszukiwali złota. Naraziwszy się im niejednokrotnie, wyczuwał że najlepiej będzie jak najszybciej zniknąć z tych stron...

Jego nerwy były wyczerpane, znużony był długoletnią, ciężką pracą, nędznymi warunkami życia, ciągłym bytowaniem „na gałęzi”. Nie miał już sił, ani ochoty na znoszenie napaści swych prawdziwych, czy domniemych wrogów.

Zasadą Godefrey Pierce'a stało się od tej pory: nie spać nigdy dwu nocy w jednym mieście. Gdzie tylko istniała kolej, tam posługiwał się nią stale. Gdzieindziej, w mniej cywilizowanych okolicach uciekał się do pomocy dyliżansu pocztowego, który przewoził go z miejsca na miejsce. I tak przechodziły mu lata, dziesiątki lat... We włóczędze dosięgł go także śmierć...

Co może jeden zająć?

Gajowy do leśniczego:

Melduję posłusznie, iż w rewirze moim pojawił się ponownie Mikołaj Zajac, znany kłusownik ze wsi Maciuliszki. Proszę pana Leśniczego o przesłanie mi instrukcji jakie mam środki poczynić celem unieszkodliwienia złodzieja zwierzyny.

Pucianowicz — gajowy.

Leśniczy do nadleśnictwa:

Przesyłam odpis meldunku z tem, że M Zajac jest w okolicy znany jako osobnik niebezpieczny. Proszę o instrukcję.

Szupiałowicz — leśniczy.

Nadleśnictwo do Dyrekcji lasów:

Przesyłamy akta dochodzenia w sprawie Zajaca złączając rozporządzenie D. L. z dnia 27. I. 1934 1/574/29/11 — org. wraz z odpisem meldunku gajowego i pismem leśnictwa z dnia 1 kwietnia 1934/692/IV.D z zapytaniem czy Dyrekcja lasów nie mogłaby powiadomić o Zajacu Policję Państwową, która by zechciała dopomóc do unieszkodliwienia wyżej zapodanego.

Dyrekcja do Komendy wojewódzkiej policji:

Przesyłając meldunek nadleśnictwa w X. za L. 749202/IV/org./934 oraz z powołaniem się na art. 241 tymczasowych przepisów ad 21947 i Dziennik Urzędowy 792 z 1921 oraz powiadając o konieczności unieszkodliwienia Zajaca, jak powiedziano ad § 1 z D. K. U. W. D. F. 47.

Komenda wojewódzka do Komendy powiatowej:

Przesyłam akta w sprawie Zajaca z poleceniem unieszkodliwienia go, oraz ze zaznaczeniem jak wynika z art. 747 litera A, że zbiegł on do lasu.

Komenda powiatowa do posterunku P. P. w Maciuliszkach:

Powołując się na rozkaz Kom. Woj. z dnia 7/IV 934 L: 21842/11 śled. polecono Zajaca grasującego w tamtejszych lasach unieszkodliwić.

Komenda posterunku do Komendy powiatowej:

W myśl rozkazu pana Komendanta oraz z powołaniem się na pismo rozkaz Komendy Wojewódzkiej z dnia 7/VI/934 L: 21842/11 — śled. melduję posłusznie iż w dniu dzisiejszym posterunkowy 11466 Marjan Kłebuszek zająca zabił.

Proszę powiadomić co zrobić z zającem, gdyż z powodu gorąca psuć się zaczyna, a w piwnicy Komendy żyłby długo przechowywanym być nie może.

Gajowy do leśniczego:

Melduję posłusznie panu leśniczemu, że w dniu wczorajszym zatrzymałem w lesie posterunkowego 11466 Marjana Kłebuszkę z upolowanym przezeń zającem.

Ze względu na czas ochronny dla tej zwierzyny proszę o ukaranie posterunkowego.

Neapol przygotowuje się do urodzin potomka królewskiego

Rzym (Tel. wł.). W królewskiej rodzinie oczekiwane jest narodzenie potomka przez następczynię tronu, która w najbliższych dniach przenosi się na stałe do pałacu w Neapolu.

Ludność Neapolu z niecierpliwością oczekuje chwili narodzin i przygotowuje jako prezent dla pary następcy tronu artystycznie ozdobioną kołyskę.

Również para królewska przeniesie na ten czas swą rezydencję do Neapolu i tam wyczekiwać będzie radosnego wydarzenia.

Pod groźbą rewolweru żądali pieniędzy

Dwaj groźni bandyci skazani na 7 lat więzienia

Ostrów. Przed sądem okręgowym na sesji wyjazdowej w Ostrowie toczyła się rozprawa przeciwko Leonowi Stoczyńskiemu ze Strzyżewa i Franciszkowi Wróblewskiemu z Biskupic.

Akt oskarżenia zarzucał im, że w noc wigilji Bożego Narodzenia ub. roku napadli na zagrody wdowy Machałowej żądając pod groźbą rewolweru pieniędzy. Kiedy wystraszona kobieta oddała im torebkę ze 170 zł, nie zadowolili się tem, ale przetrzasnęli jeszcze szafy, znajdując tam 30 zł, które również zabrali i uciekli. Zięć Machałowej wybiegł za nimi, chcąc wezwać pomocy sąsiadów. Bandyci strzelili do niego, chybiając jednak. Policja natychmiast rozpoczęła pościg i wkrótce ujęła obu bandytów.

Na rozprawie Sroczyński odpowiadał ponadto za ucieczkę z więzienia w Ostrzeszowie i rozbicie dozorczy.

Oskarżeni nie przyznawali się do winy, nie było też wyraźnych jej dowodów, opierano się na poszlakach. Ale zeznania około 30 świadków i sądowego eksperta udowodniły oskarżonym winę.

Rozprawa była bardzo ciekawa i trwała cały dzień. Późnym wieczorem dopiero sąd wydał wyrok, na mocy którego obaj oskarżeni skazani zostali na 7 lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 5 za napad rabunkowy. Sroczyński ponadto otrzymał 6 miesięcy więzienia za swą ucieczkę w Ostrzeszowie.

Śmierć z ręki przyjaciela

Ostrzeszów. W godzinach popołudniowych do piekarni w Ostrzeszowie, gdzie zatrudniony był Ignacy Różycki przybył jego przyjaciel 19-letni Stefan Lisiecki zam. w Palasiu w pow. ostrzeszowskim. Gdy Różycki zajęty był pracą, Lisiecki bawił się

W pewnej chwili padł strzał i pocisk ugodził Różyckiego w skroń. Z jękiem osunął się na ziemię Różycki. Zawezwany natychmiast lekarz stwierdził śmierć. Przeciw niemyślnemu zabójcy wdrożono dochodzenia sądowe.

Pod namiotami Berberów

Polscy podróżnicy w afrykańskich bezludziach



Rozmowy z tubylcami.

Krętą ścieżką mułową przewija się poprzez górskie zboczą nasza karawana. 29 ludzi, 15 mułów i 3 konie, wszystko to wygląda imponująco. Przed nami cały długi dzień drogi w palących promieniach słońca.

Moi towarzysze mniej odemnie z wyjątkiem jedyne „andystry” obeznani z techniką jazdy mułowej, czują się zupełnie spokojnie. Tylko nieco są zniecierpliwieni powolnością jazdy. Trudno jednak, gdy niema się wprawy zmusić leniwego górskiego muła do szybszego biegu. Zresztą i nie zachęcają do tego pierwsze strumienie, na które zaczynamy wjeżdżać. Rodzą się jednak już ambicje jeździeckie i powoli wyodrębnia się grupa „ścigantów”, która tak wydatnie z biegiem czasu zasilać będzie „klub dżentelmenów”.

Eskorta nasza wygląda wspaniale. Chłop w chłopa masywny i wysoki, krótkie nowoczesne karabinki i granatowe, czerwono na brzegach oblamowane zwierchnie dżellaba, — to wszystko, co ich odróżnia od przeciętnego Araba. Dowódcą imieniem Tami, noszący tytuł brygadiera, wspaniały typ o rozlanej twarzy i tłustym brzuszku, dosiada potężnego karego ogiera. Wiezie ze sobą pisany po arabsku list polecający nas.

Droga nasza początkowo monotonna w miarę zbliżania się do gór staje się coraz ładniejsza i coraz stromsza. Nagle zbiegają się ściany doliny i wjeżdżamy w przełom Asif n'Ait Oniad. Roślinność jeszcze bujna, ale kraj już dziki i bezludny. Miserne gliniane chatynki dawno już znikły i zdaje się że już tylko prymitywne ariby będziemy spotykać na swej drodze. To też zdumiewa mnie jedna i druga nagłe widoczna na tle nieba wysoka i potężna wieża. Kończy się przełom i oto dolina znów się rozpląsała i jedna za drugą ciągną się osady. Tak monumentalnych kasb nie widziałem na równinach ani też w masywie centralnym Wysokiego Atlasu.

Dno i zbocza doliny usiane małutkimi poletkami opadającymi tarasowato. Długie w ziemi i skale ryte kanały, przeznaczone poziomo zbocza, odprowadzają w bok wodę z nękich źlebowych strumieni. Tak nawadniane poletka pokryte są żywą intensywną zielenią.

Inny tu zupełnie typ gór niż w grupie Toubkalu. O bardziej łagodnych zboczach wznoszą się olbrzymie bałuchowate masywy górskie, gdzieś ledwo trochę postrzępione. Zdaleka panuje nad nimi coraz nam bliższa wydłużona pozioma grań odległego Rhata.

Gdy dojeżdżamy do miejscowości, gdzie mamy założony nasz obóz, rozlega się donośny głośnie gwizd ni to jakieś turlikanie i nagle jadący przedemną na czele karawany mohraźni rusza z kopytą i wydając gardłowe okrzyki, znika za przysłaniającą mi widok grzędką. Ze zdumie-

niem konstatuje, że dziwny głos wybiega z ust siedzącej nieopodal berberki i zaintrygowany popędzam muła. Nagrodą jest mi niezwykle ciekawy widok. Oto mohraźni wraz z innymi Arabami zapędza do kasby liczną gromadkę kobiet, ponad którymi powiewają na kipach, jakieś płachty, niby barwne sztandary. Gdy zbliżam się, niknie to wszystko w głębi kasby. Zostaje tylko grupa mężczyzn. O krok przed nią stoi starszy, otyły już, w białe szaty przybrany szir. Nadjeżdżają moi towarzysze. Zsiadamy z mułów, by przywitać się z szirem. Po podaniu ręki dotyka on za każdym razem dłoń warg. Obyczaj to wszędzie tu w górach obserwowany.

Za tłumacza służy nam brygadier. Jako znużeni podróżą jesteśmy do szira zaproszeni na herbatę. Służba i dodany nam w Demnat bezinteresownie kucharz tymczasem zajmą się rozpakowaniem bagaży.

Prowadzą nas poprzez kręte i mroczne korytarze kasby. Jakiś famulus z pośpiechem na kłódkę z zewnątrz zamyka tę część domu, z której dobiegają kobiece głosy. Wychodzimy na taras i tu zasiadamy na matach i dywanach, zgodnie z obyczajem europejskim, nie ezdejmując obuwia. Przed nami zjawia się śliczna miedziana taca. Na niej szeregi małych szklaneczek, srebrna puszcza z suszoną algierską herbatą, mały czajniczek i kilkanaście gałązek świeżo zerwanej mięty. Wszystko to przykryte wiotką, pięknie haftowaną chustką. Obok na wysokim trójnogu duży czajnik z gotującą się wodą. Garść leżących pod nim drzewnych węgli rozżarza miechem czarny służący.

Następuje cały ceremoniał robienia herbaty. Najprzód zaparza szir suszoną algierską w małym czajniczku. Potem dokłada tam świeżych gałązek mięty. Głowa cukru rozlatuje się pod wprawnych uderzeniami drewnianego młotka i kilka dużych kawałków wędruje za miętą. Gdy herbata już nieco naciągnie nalewa kilkakrotnie nieco do szklaneczki i wlewa spowrotem do czajniczka. Sprawdziwszy dostatecznie właściwą barwę napitku przystępuje do próby ostatecznej. Cmokając próbuje jej smaku. Gdy uzyska jego aprobatę nalewa kolejno po pół szklaneczki każdemu. Z apetytem pijemy świetnie zresztą kojącą pra-

gnienie wonną herbatę. Potem po raz drugi i trzeci powtarza się ceremoniał naparzania. Zawsze i wszędzie bowiem obowiązuje potrójny poczęstunek herbatą.

Po herbacie stawiają przed nami wyplatana z tyka tacę pełną suszonych daktyli, orzechów, włoskich obranych z łupiny i jaj na twardo.

Cały ten poczęstunek przeciąga się dosyć długo, gdyż żaden z nas jeszcze nie wie, że znakiem rozejścia się będzie dopiero nasze powstanie.

Wreszcie jesteśmy w obozie. Rozbijamy namioty i znużeni idziemy spać. Dnia tego podczas podróży mułami jednego z nas muł zrzucił. W ten sposób powstaje załazek i wyłania się osoba przysłego prezesa z biegiem czasu coraz lepiej rozwijającego się klubu „dżentelmenów”. Przy końcu wyprawy prezes i wice-prezes tej potężnej organizacji skupiającej znakomitą większość członków wyprawy liczą sobie ni mniej ni więcej jak tylko po trzy spadnięcia czy też zrzucenia przez muła.

Wiele razy jeszcze potem byliśmy goszczeni przez rozmaitych szirów. Gdy bowiem okoliczne szczyty zostały zbadane i biała na mapach francuskich plama przestawała być dla nas niewiadomą, całą karawaną ruszaliśmy w inne okoliczności po nowe zdobycze. A prawie wszędzie list wieziony przez Tami'ego otwierał nam drzwi domostw gościnnych szirów i powodował zaproszenia na długie i obfite biesiady.

Trzy obowiązujące herbaty z mięty, czarna kawa i misy pełne orzechów i daktyli skracają czas w oczekiwaniu na przygotowanie czegoś solidniejszego. Duża potem taca o brzegach wyłożonych plackami chleba arabskiego — keshi, gościła na swym środku coraz to nowe misy, pełne najrozmaitszych potraw. Więc przed wszystkim cały baran pieczony na rożnie o delikatnej chrupiącej skórce. Potem baran duszony w kawałkach na maśle. Potem znów baranina w ostrym sosie pieprzowym kończyła „serie barana”. Zjawiały się kury pieczone w smakowitym również ostrym sosie. Po kurach misa miodu o brzegach ugarbiowanych kawałkami masła a nożniej świetne naleśniki pływające się w ciepłym miodzie z czemś tam jeszcze. Poza to sławny kus-kus, misa pełna gotowanej z przyprawami kaszy z kilkoma kawałkami tłustego na środku mięsa.

Przed i po jedzeniu mycie prawej ręki. Do każdego po kolei podchodzi sługus i zlewa nad specjalnym cebrzykiem wodą dłoń. Prawa należy dobrze wynieć i osuszyć wspólnym ręcznikiem. Trzy jej palce powinny być bowiem jedynym narzędziem używanym przy jedzeniu. Niemi rwie się co smakowitsze kawały mięsna, niemi również urwany kawałek keshi macza się w gorącym sosie i kapiący niewprawnym niesie do ust. Gospodarz widząc pewną mimo najlepszych chęci niezdatność gości wybiera własną ręką co smaczniejsze kąski i usmiechając się zachęcającą tka je nam palcami do ust.

Pierwsze tego rodzaju przyjęcie kosztowało co wrażliwszych z pośród nas wiele zdrowia. Powoli jednak przyzwyczaili się wszyscy i każdy potrafił ulepiwszy w dłoni ładną kulkę kus-kusu, zręcznym ruchem trzech palcy wepchnąć ją w usta z poważną miną sąsiadowi. Jedyne na okazanie gospodarzowi zadowolenia z przyjęcia przez głośnie odbijanie się, nie wszyscy mogli się zdobyć choć i w tej dziedzinie znaleźli się jednak prawdziwi rekordziści, że naogół jedzenie było bardzo smaczne, każdy robił co mógł i apetytem dawał dowód najlepszy gospodarzowi swego ukontentowania.

Tak zelknęliśmy się w Myoun'e z Marokkiem jeszcze przez cywilizację nie tkniętym. Nie przedkro też zdołała ona dotrzeć do osiadłych w głębi gór Berberów.

Marrakech — Demnat

Wojsko wróciło do Marrakechu i oto miasto zmieniło swój wygląd. Wszędzie pełno najrozmaitszych mundurów. Czarne twarze senegalczyków, przeorane tuzemna kreciami, oblicza murzyńskie i znowu twarze czarne i brązowe i tak często przybrane okularami twarze białe. Ci ostatni to legja cudzoziemska

Gdy śledzę ich oczyma coraz to mijają mi przed nimi jakiś typowo słowiańska twarz. Szukam Polaka nawiązując rozmowę, ale trafiam jakoś tylko na Czechów i Jugosłowian. Jeden z nich, Czech opowiada mi swoje dzieje na wciąż jeszcze dla mnie tak atrakcyjnym placu Djemaa-el Fena, gdzie wiecznie panuje

święto. Chwilami, gdy wzmagają się gwar o miarowe dźwięki bębnow „tebel“, kastanietów „krach“ zaczynają szaleć w takt śpiewanej jakiejś prymitywnej pieśni złożonej ze zdeformowanych słów berberskich — przerywany rozmowę, by patrzeć na rzeczy choć tyle razy widziane, jednak wciąż nowe.

Dziś legja to nie co przed kilku laty. Legendą już jest jako ucieczka dla tych wszystkich co gdzieś tam coś porządnie przeszkrobali. Od czegoż bowiem istnieją międzynarodowe listy gończe. Służba niezwykle ciężka i nieraz niebezpieczna. Mój rozmówca słyszy już drugie pięćdziesiąt, ale jedynie z tego względu, by nabyć prawa do wypłacanego po odsłużeniu dzieśiąciu latach odszkodowania za poniesione rany. Oficerowie naogół dobrzy, starzy to bowiem przeważnie legionści, którzy sami przeszli przez twardą szkołę służby żołnierskiej.

Obecnie panuje w Marokku spokój. Spokój — to znaczy, że przeciwnik jest w danej chwili niezorganizowany. Mój rozmówca ostatni raz był w ogniu w miesiacu marcu bieżącego roku. Należał do kompanii monterów. Jest to specjalna formacja przystosowana do szybkiego poruszania się w terenie. Dwa żołnierze posiadają jednego mulara, na którym na zmianę jadą po godzinie. Szybkość przeciętna osiągnięta w ten sposób wynosi mimo straszliwego czasu upału około siedmiu kilometrów na godzinę.

Jak im się wiedzie w polu? Różnie. W ostatnich walkach ponieśli minimalne straty. Bywało gorzej. Swego czasu budowali na przykład na świeżo zajmowanym terenie drogę. Senegalczyki pełniący straż w przelocie dosłownie kwadransu z przeszło dwustu ludzi zostało przy życiu niespełna pięćdziesiąt. Wyginęli prawie wszyscy oficerowie. Napad i odwrót Arabów były tak szybkie, że gdy pozostali przy życiu udało się doczołgać do ustawionych wozów karabinów nie mieli już z kim walczyć.

A i z aprowizacją bywało czasem w pustyni lub w górach ciężko. Pewnego razu przez całe dwa tygodnie jedli tylko ryż i ryż i nie mieli wina. A przecież wiadomo bez wina legionista nie pójdzie.

Długo ciągnie się barwna opowieść a zmięte fotografie wyciągnięte ze skrytki w portfelu ilustrują ją i mówią także o średniowiecznej rodzinie wiodącej spokojny żywot, gdzieś w dalekim Bohuminie. Gdy wzbiera fala owianych wzruszeniem wspomnień z odległej ojezyny, żegnam swego rozmówcę i rozchodzimy się by dalej iść przez życie każdy swoją drogą.

W migaczce jazdy samochodowej stare wysokie mury Marrakechu z charakterystyczną bramą. Przez chwilę siłą kontrastu zwróci uwagę wystający z zębów blaszany, pykający dymem komin. Potem rzadki las palm wysokich i żywy ruch dróg podmiejskich. Coraz rzadsza zieleń i coraz bliższe góry Dżebiletu. Na słońcu spalonych polach pasące się wielbłądy. Od czasu do czasu kasza gliniana lub okrągły płócienny namiot. Gdzieś z pośród okrągławych szczytów wystrzela smukła piramida skalna a na południe na horyzoncie daleki lecz wysoki mur, łyskającego śnieżnymi plamami Atlasu. Poznajemy odległy o dziesiątki kilometrów Toubkal, Aoulim, Inghemar. Kończą się towarzyszące nam niskie pasma gór Dżebiletu i następuje długa i monotonna równina. Ledwie gdzieś niedługo rozbuchany krzak kaktusów o grubych mięsistych liściach. Za niskim płotkiem gwarany i rojany targ. Nagle wyrosły z otaczającego go pustynnego kraju obrazu, dziwne sprawia wrażenie. Zwartą gromadą ludzi, wielbłądów i osiołków oddzielona niskim półmetrowym murkiem od pustyni jest tu tak wiele mówiący obrazem możliwości przystosowania się człowieka do zdawałoby się niemożliwych warunków bytowania.

Znowóż wjeżdżamy na podgórze wschodniego masywu Wysokiego Atlasu, którego nieprzerwane pasmo ciągnie się przeszło tysiąc kilometrów. Ostatnie skrajnie wijące się serpentynami szosy, czarna plama jaskini na porośniętym kaktusami zboczu i wjeżdżamy na wzniesienie między rozrzucone budynki „Bureau des Affaires indigenes“. Tu w Demnat, zostawimy za sobą stu siedemnaście kilometrów pasemko łagodnej szosy przejdziemy na tak nieraz wąskie i urwiste zygazki ścieżki mulowej.

Wysiadamy z auta. Rozrażona biel załudowań razi przez chwilę oczy. W łagodnym mroku drzewi wejściowych znika nasz kierownik. Podczas, gdy konfektuje z władzą, my nigdy tu dotąd nie widziany. Żegnamy oficera i jedziemy na obiad do Demnat „tłum“ białych skupiany na sobie zapatrzony spojrzem siedzących grupami w cieniu drzew krajowców.

Po chwili wychodzi w białej obcisłej mundurze i czerni lakierowanych butów oficer francuski, pan i władca stu tysięcy tubylców rozrzuconych na kilku tysiącach kilometrów kwadratowych. Małutkie karawane paski wstążeczek na piersi, gdzie nie brak i legja honorowej. Gdy przechodzi zrywają się siedzący Arabi i stoją sztywno przez cały długi przeciąg czasu, gdy z nami rozmawia.

Władze wyższe w Marrakechu zakreśliły nam na mapie szczerze granice dla naszej eksploracyjnej porządności. W nich mieliśmy się poruszać z dużą eskortą wojskową. Po za nimi miały pozostać najbarbarzyńczej dla nas atrakcyjne białe na mapach plamy. Mówiono nam: my sami dopóki za rok dowiemy się co tam jest i wtedy dopiero ewentualnie moglibyśmy w dzielić pozwolenia. Zresztą w „Bureau des Affaires indigenes de Deumnat“ będą wiedzieli najlepiej.

I tu na miejscu, on przedstawiciel całej potęgi Francji i całego majestatu Jego Sułtańskiej Mości Sze-

ryfa Marokka, decydował nasze losy. Decyzja na szczęście była dla nas przychylna. Miała nam towarzyszyć tylko nie wielka eskorta a granice naszej w górach działalności zostały bardzo rozszerzone pod warunkiem nie robienia żadnych zmian w raz już w porozumieniu z nim ustalonym planie. Gdyby zachodziła konieczność krótszego czy dłuższego pozostania w jakimś punkcie winniśmy go niezwłocznie przez gońca zawiadomić. Ma nadzieję że uda mu się nas w górach odwiedzić. Chętnie by z nami gdzieś w nieznane się wybrał.

Jesteśmy pierwszymi turystami nie wyłączając Francuzów, jakich tu widać. Demnat to mała miejscina z kilkunastoma Europejczykami pracującymi prawie wyłącznie na posadach państwowych. Na jego terytorjum niema ani jednego żołnierza białego więc też eskorta nasza składać się będzie z wojska miejscowego moraznich.

Wielka sensacja i gala w małej restauracyjce. Nic w tem dziwnego gdyż z naszym przybyciem ilość Europejczyków wzrosła tu o kilkadziesiąt procent.

Po obiedzie powrót do „oboju“ na który tym razem prócz namiotów składają się także dwa pokoje gościnne ofiarowane nam przez uczynnego gospodarza. Gdy innych obezwładnia upał mnie pociąga czarny otwór widzianej niedawno jaskini. Nie daleka do niej naprzelaj droga i już czujne oko bada metr po metrze dno grotu. Wzbiera chęć i nadzieja odkrycia jakichś okazów archeologicznych i coraz to powiększa się jama wygrzebana gołymi rękami.

Zawiedziony wracam do oboju gdzie czeka praca przepakowania żywności. Potem mycie się i golenie skupiony wybór najprzyzwoitszych części wysokogórskiej garderoby i idziemy na „skromną“ kolację do naszego oficera. Cudne dywany, miękkość klubów i pułków i zaciszna atmosfera domowego ogniska. Prócz nas jest jeszcze miejscowy doktor wraz z żoną. Czarująca gospodyni znakomicie prowadzi rozmowę tak trudną

gdy większość z nas zna zaledwie słabo francuski. Mówi się o byle czem, najczęściej jednak o skorpionach, tarantulach i żmijach. Jest ich podobno mnóstwo. Mimo drucianych w oknach siatek przenikają do mieszkania. Zwłaszcza skorpiony. Stąd ten charakterystyczny ruch, który przyswaja sobie i nawet zabiera do Europy każdy kto mieszka tu dłużej — wytrząśnięcie obuwia przed włożeniem go.

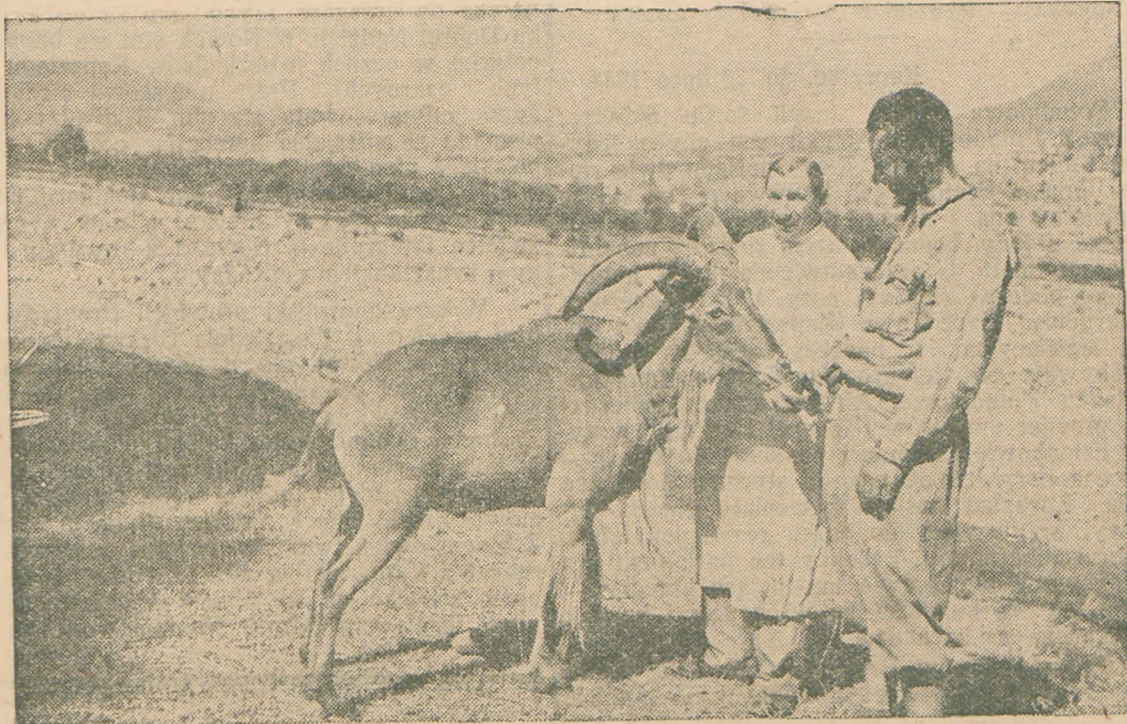
Długa wytworna kolacja z usługującymi milczącymi Arabami. Żółtość masła usiana mimo siatek w oknach czarnymi latającymi mrówkami. Potem jeszcze mały interwiew dziennikarski i wielkie święto dla gospodarza — po długiej, długiej przerwie znalazł wśród nas partnerów do upragnionego bridża.

Mgonu jest zupełnie spokojny. Cały ten kraj trzymają dziś Francuzi w ręku jedynie rozsądną polityką. W innych okolicach Atlasu ostatnie walki kończyły się w marcu. Oto te dwie długie srebrne błyszczące flinty otrzymał wtedy od pokonanych wodzów w darze nasz gospodarz. Tu pokaz obchodzenia się z tą antyczną i tak dekoracyjną bronią. Dziś i Arabom służą tylko dla pompy i parady. Do walki mają karabiny nowoczesne.

Interesuje mnie kwestja zwierzchniej władzy gospodarza. Od kogo właściwie zależy czy od rezydenta francuskiego czy też od sułtana. Okazuje się że krótko mówiąc sprawa wygląda mniej więcej tak. W najlepszym dla niezadowolonych wypadku mógłby sułtan odnieść się do rezydenta w takiej mniej więcej formie: zwróć uwagę swemu oficerowi X że postępuje niewłaściwie. — Dokładnie rozumiem teraz co znaczy trzymać kraj jedynie polityką.

Skończył się brydż i krótka droga pod gwiazdąstem niebem prowadzi nas do oboju. Już wczesnym rankiem wyruszamy w góry. Gardząc pokojem i łożkiem układam się wygodnie do snu pod przewiewnym dachem namiotu.

ARKADY FIEDLER.



Uczestnicy wyprawy karmią oswojonego muflona.

Pokarm z drzewa

Nad czem pracują chemicy niemieccy

Niemiecka chemia, która pracuje, jak wiadomo, nad wytworzeniem surogatów na miejsce brakujących Niemcom surowców, doszła do nowego niezwykłego odkrycia. Stwierdziła że drogą procesów chemicznych można fabrykować z drzewa niektóre zasadnicze składniki ludzkiego pokarmu. W miejscowości Mannheim - Rheinau w zachodnich Niemczech otwarto właśnie z pomocą rządu niedużą fabrykę, która przerabiać będzie drzewo na żywność.

Na czem polega zasada tego doniosłego wynalazku? Otóż za pośrednictwem kwasów chemicznych wydziela się z drzewa cukier, jednakże nie zwykły cukier, tylko t. zw. glukozę, która stanowi podstawowy składnik wszystkich pokarmów. Glukozę skolei można łatwo przerabiać na drożdże, alkohol, składniki odżywcze, glicerynę — a glicerynę nitroglicerynę do materiałów wybuchowych — i tysiąc innych rzeczy.

Nietrudno zrozumieć, że rząd niemiecki przywiązuje wielką wagę do tego odkrycia, które uchyla widmo blokady na wypadek wojny. Kraj posiadający dostateczne rezerwy lasów i drzewa, choćby pod względem produkcji rolnej nie

był samowystarczalny, nie da się zwyciężyć głodem. Idzie to po linii niedawnych oświadczeń Hitlera który powiedział, że „niemieccy uczeni przy pomocy niemieckich materiałów uczynią Niemcy krajem niezależnym“.

Pozatem dzięki temu odkryciu wielkie przeszczerzenie, które dotychczas uchodziło za nieużytki nabierają wysokiej wartości ekonomicznej i opłacać się będzie zakładanie na nich lasów, choćby kosztem większych wydatków.

Zasluga wynalazku przypada niemieckiemu uczonemu dr. Fryderykowi Bergiusowi, który od 15 lat nad tem pracował. Od kilku lat razem z nim współpracował również angielski chemik dr. W. R. Ormandy. Obaj uczeni twierdzą, że glukozę wyrabiana ich metodą z drzewa może być użyta bezpośrednio do ludzkiego pokarmu lub też przerobiona na cukier. Dwie łyżki stołowe glukozy mają mieć tę samą wartość odżywczą co cały obiad. W smaku przypomina ona cukier, choć jest nieco słodsza.

Fabryka w Mannheim - Rheinau przystosowana jest już do produkowania rocznie przeszło 6000 ton glukozy z drzewa. (i. n.)

O Polsce i poznańczykach na dalekiem południu Afryki

CAPE TOWN

By

P. NOWAK

rustic of the
enormous snakes
in loops in the

Let Thy
rises to
above
struggle
most

Mr. Nowak, a distinguished Polish Catholic journalist, has gone right through Africa from Tripoli to Cape Town on a bicycle, taking two and a half years for the long journey and visiting Catholic Missions in many lonely outposts. He is now returning via West Africa.

these heroic pioneers found their
nal rest. Many are the sad me
in the lives of these quiet her
others came to fill the missing
the once-chase

Dzielny poznańczyk p. Kazimierz Nowak przejechał na rowerze całą Afrykę. Byli ludzie w Polsce, którzy rozpoczęli kampanję oszczerstw, że Nowak nigdy Afryki na oczy nie widział. Oto wycinek z kapsztadzkiego „The Southern Cross”, udowadniający, że pobyt p. Nowaka — wywołał w Afryce duży rozgłos.

Kapsztad, dn. 20 lipca 1934.

Południowa Afryka (czyli ściślej mówiąc: Związek Południowej Afryki) jest chyba jedynym krajem na świecie, który posiada dwie stolice. Miasto Pretoria (w Transwalu) jest stolicą administracyjną i mieści w sobie wszelkie najwyższe urzędy, będąc zarazem siedzibą general-gubernatora (t. j. przedstawiciela króla angielskiego) podczas zimowej pory, t. j. od czerwca do grudnia. Cape Town (Kapsztad) zaś jest stolicą legislacyjną, i podczas sesji parlamentu przebywają w tej uroczej stolicy nadmorskiej Związku Południowej Afryki: general-gubernator, premier ministrów (General Hertzog) wszyscy członkowie gabinetu i posłowie do sejmiku — podczas pory letniej, t. j. od stycznia do końca maja. Kapsztad posiada wspaniałe gmachy sejmowe, przylegające do parku rezydencji letniej general-gubernatora, i piękny ten parlament jest oflankowany przez dwie imponujące katedry — przez katedrę katolicką na wschodzie i katedrę anglikańską na zachodzie.

Podczas gdy w Pretorii przebywają posłowie zagraniczni, akredytowani przy rządzie Związku Południowej Afryki, (podczas sesji parlamentu i oni, w ślad za ministrami Związku prze noszą się do cudownej stolicy nadmorskiej), w Cape Town jest przeszło 20 konsulów państw obcych. I nie w tem dziwnego; przecież Kapsztad jako największy port Związku jest bramą wpadową dla ogromnie ożywionego handlu z krajami zamorskimi a również dla wszelkiego rodzaju podróżnych i turystów z całego świata.

Nawiązując do faktu przebywania na tutejszym terenie tak wielu konsulów (wraz z rodzinami) muszę zaznaczyć, iż ci przedstawiciele państw zagranicznych poza pełnieniem obowiązków służbowych oddają się również intensywnie reprezentacji tak że nie można sobie wyobrazić tutejszego życia towarzyskiego bez współdziałania korpusu konsularnego (i dyplomatycznego), gdzie i kiedykolwiek zbierze się elita Kapsztadu. Poza tem konsulowie oddają się też (niektórzy mniej a inni więcej) akcji propagandowej na rzecz krajów przez się reprezentowanych. Propaganda ta nie ogranicza się jedynie do pisania artykułów politycznych, ekonomicznych itp. w prasie miejscowej (angielskiej i holendersko-boerskiej). Konsulowie również miewają wykłady na estradzie i przez radio, zaznając w ten sposób ludność Południowej Afryki z literaturą, sztuką i muzyką dalekich krajów zamorskich. Co do muzyki specjalnie, słyszanej w salach koncertowych i przez radio, to śpiewna muzyka włoska oczywiście jest najpopularniejsza; następnie często jest grana muzyka francuska, niemiecka i rosyjska*). Dzięki zabiegom konsulów wszakże publiczność kapsztadzka miała sposobność zapoznania się też z utworami kompozytorów szwedzkich, hiszpańskich, czeskich i

— last but not least — polskich. Oddano utwory Paderewskiego, Moniuszki, Wieniawskiego i inne, a nasza pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła od czasu, kiedy „Dar Pomorza“ odwiedził zatokę Stołową, także stała się dobrze znaną.

Z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego konsul polski wygłosił dłuższy odczyt przez radio, podając słuchaczom barwny życiorys tego największego Polaka (dobrze znanego zresztą tak Anglikom jak i Boerom), a wieczorem w najprzedniejszej kinematografie Kapsztadu, w „Alhambrze“ muzyka podczas przedstawienia galowego odegrała szereg polskich pieśni żołnierskich legionowych. Na zakończenie tej wiazanki pojawił się na ekranie wyśmienity portret Marszałka, i Zarząd kina wyświetlił odezwę do zgromadzonej publiczności, wzywając ją do powstania z miejsc, aby w ten sposób złożyć hołd wielkiemu bohaterowi polskiemu w dzień jego imienin. Zabrzmiały akordy naszego hymnu narodowego, rozległy się entuzjastyczne oklaski i cała sala powstawszy z miejsc, uczciła Komendanta.

Ale nietylko takie uroczyste wydarzenia zaznająmijają mieszkańców „Czarnego Ładu“ z Polską. Każdy Polak z osobna może dużo zdziałać na tutejszym gruncie dla naszej drogiej Ojczyzny. Tak, naprzykład, dzielny Poznańczyk p. Kazimierz Nowak nie mało się przyczynił do przysporzenia laurów Polsce w Południowej Afryce. Przejechawszy na swym rowerze przez całą Afrykę od brzegów Trypolitanii aż do Przylądku Dobrej Nadziei, p. Nowak stał się bohaterem polskim w oczach mieszkańców Kapsztadu (białych i czarnych). Prasa miejscowa niezmiernie żywo zainteresowała się nim, a między innymi pismami ze specjalną sympatią odniósł się do polskiego pioniera i zwycięzcy Pustyni Libijskiej wielki tygodnik katolicki „The Southern Cross“, umieszczając dłuższy artykuł o nim i podając świetną fotografię p. Nowaka z rowerem i pełnym rynsztunkiem podróżnym.

Wikary apostolski prowincji Przylądka Dobrej nadziei J. Ekscelencja Biskup Hennemann, któremu p. Nowak złożył wizytę, dał naszemu podróżnikowi cenne wskazówki co do dalszej jego wędrówki na północ do Afryki Południowo-Zachodniej, dawniejszej kolonii niemieckiej. Była kolonia niemiecka „Südwest-Afrika“ stoi obecnie pod zwierzchnością rządu Związku Południowej Afryki jako t. zw. terytorium mandatowe. Z błogostawieństwem ks. biskupa p. Nowak wyruszył z Kapsztadu w podróż powrotną ku północy, kierując się do Windhoek, miasta stołecznego terytorium Afryki Południowo-Zachodniej.

Wyruszył wprawdzie na swoim wiernym rowerze, ale już tu w Kapsztadzie nosił się z zamiarem zmiany środka lokomocji; mianowicie początkowo chciał podróżować na osle, a później wielbłądy miały go doprowadzić (poprzez francuską Saharę) do mety, t. j. do Algieru.

W Międzyzczasie p. Nowak miał wypożyczyć przez kilka tygodni w Afryce Południowo-Zachodniej, ponieważ drugi znaczny Poznańczyk (z którym miło mi jest „pogawędzić listownie“ przynajmniej, — dzieli nas przestrzeń kilkuset mil) p. Mieczysław Wiśniewski, właściciel wielkiej farmy koło Windhoek'u, zaprosił listownie sympatycznego podróżnika do siebie na gościnę i załatwił z góry wszelkie formalności imigracyjne, które p. Nowakowi tyle krwi napsuły. P.

*) Arcydzieła Chopin'a figurują oczywiście na każdym programie muzycznym.

Wiśniewski złożył mianowicie dla swego ziomka, aby mu umożliwić wjazd do terytorium Afryki Południowo-Zachodniej, kaucję w wysokości 50 funtów szterlingów, której to gwarancji władze imigracyjne żądają bezwzględnie za każdym wjazdem do danego terytorium. W razie



P. NOWAK ZE SWOIM ROWEREM

niemożności złożenia takiej kaucji władze grożą aresztowaniem i przymusowym wysiedleniem.

Na szczęście Pan Bóg opiekuje się naszym nieustraszonym pionierem, i mam nadzieję, że wszędzie znajdą się dobrzy ludzie, którzy naszemu dzielnemu Poznańczykowi ułatwią przedostanie się z powrotem do brzegów Morza Śródziemnego.

Tadeusz Góral.

Wśród niebezpieczeństw w krajach polarnych

Widoczny głód przygód myśliwego

W pismach szwedzkich ukazał się interesujący wywiad ze znanym myśliwym okolic polarnych, 70-letnim Andreas Ovarnström, który od 25 lat przebywa stale w okolicach podbiegunowych. Ovarnström pracuje w miesiącach letnich jako dozorca kopalni węgla na Spitzbergen, w zimie natomiast poluje na niedźwiedzie i lisy polarne, przebywając sam jeden na pustyniach lodowych. — Twierdzi on, iż upolował w swym życiu najmniej 200 niedźwiedzi.

Pewnej zimy — opowiada Ovarnström — zataśknął on za towarzyszem ludzkim i postanowił wyruszyć na poszukiwanie osad ludzkich, aby spędzić tam Boże Narodzenie. W drodze zaskoczyła go gwałtowna burza śnieżna, przed którą schronił się do jakiejś opuszczonej chaty. Zmuszony był tam pozostać przez cały tydzień bez światła i żywności. Gdy burza ucichła, powrócił on do swej kwatery i pozostał znów sam.

Innym znów razem Ovarnström, ratując się z rozbitego okrętu, musiał przepłynąć znaczną przestrzeń w lodowej wodzie. Gdy dostał się na lód, ubranie zamrzło na nim z

taką szybkością, iż musiał je przełamywać, by móc się poruszać.

Pomimo podeszłego wieku i ciężkich warunków życia Ovarnström cieszy się doskonałym zdrowiem. Zamierza on w najbliższym czasie powrócić do swego samotnego i pełnego niebezpieczeństw życia w okolicach polarnych.

Ponowne wybryki

Paryż. (Tel. wł.) W Costantine i w innych miejscowościach Algieru doszło do ponownych ekscesów antyżydowskich. W Ain-Beda zostało podczas awantur jedenastu żydów (6 kobiet i 5 mężczyzn) zabitych. Wszystkie znalezione z poderżniętymi gardłami.

Według krążących pogłosek władze wysłały do pewnej miejscowości w głębi Algieru, w której doszło do poważniejszych zająć oddziały wojskowe.

Pierwszym lotnikiem w Europie był Polak

Przed 300 laty Łukasz Piotrowski latał nad Krakowem

Wspaniałe loty Orlińskiego, Żwirki, Wigury; Skarżyńskiego, przelot braci Adamowiczów przez Atlantyk, rozślawiły nasze lotnictwo na całym świecie. Ale to nie są pierwsze zwycięstwa. Już 300 lat temu Polacy byli pierwszymi lotnikami na świecie.

W pewnej starej księdze z czasów Władysława IV znajduje się opis wielkiego wynalazku naszego uczonego i lotnika zarazem.

Oto Imci Pan Łukasz Piotrowski, z Podlasia rodem, profesor Akademii krakowskiej, wszystkie swoje dochody przeznaczal na zakup starych ksiąg greckich, rzymskich, włoskich i niemieckich, w których różni uczeni zastanawiali się nad pytaniem: — Czy człowiek może poszybować w górę, jak orły i sokoły? Jak zbudować skrzydła, któreby człowieka uniosły w chmury?

Profesor kupuje od górali młode orlęta i postrzelonego orła, ma kilka oswojonych sokołów i bocianów, a nawet iastrzebi. Hoduje u siebie całą gromadę nietoperzy. Szczegółowo bada budowę skrzydeł, ich rozpiętość,

wszystkie wygięcia i sposób przymocowania do tułowia. Nie zapomina o obserwacji lotu ptaków. Udaje się wiele razy w góry Karpacie i zbliża bada lot orłów. Na krakowskich błoniach przypatruje się lotom sokołów i bocianów, bada lot nietoperzy. Zamyka się na kilka lat w swoim domu; coś niezmordowanie rysuje i oblicza. Wreszcie buduje olbrzymie skrzydła z piór orlich sokolich i z jedwabiu. W czasie tej pracy nikogo u siebie nie przyjmuje, unika rozmów z ludźmi. Jeden tylko służący jest jego powiernikiem i pomocnikiem w tej pracy. Mówią, że Imci prof. Piotrowski kuma się z djablami. Wczoraj widziano, jak kusy kominem z kamieniczki jego wyskoczył i wprost na księżyc poleciał. Podobno jakąś djabelską maszynę w skrytości gotuje, aby do piekła w odwiedzinę polecieć. Imci Piotrowski — to czarnoksiężnik straszliwy...

Tak po cichu, aby się nie narazić na zemstę złych duchów, zwierzali się pomiędzy sobą maisterkowie i kupcykowie krakowscy.

A tymczasem skrzydlata machina była już gotowa i kiedy w 1640 roku przybył do Krakowa powszechnie lubiany, dzielny król Władysław IV, profesor postanowił wystąpić ze swym wynalazkiem publicznie.

— Niechaj wiedzą paskudni gadacze, że to moja, ludzka praca, a nie jakaś djabelska sztuczka.

Z pozwoleniem więc królewskim, w nocy, potajemnie przy pomocy kilku pacholków, przeniesiono skrzydła na wieżę Marjackiego kościoła. Rankiem ogłoszono, że o 4 po południu odbędzie się na rynku takie teatrum, jakiego w Krakowie, ba, na całym świecie, nigdy jeszcze nie widziano. Sam król będzie mu się przypatrywał. Oczywiście, że jeszcze o godzinie 3-ej wszystkie sklepy i kramy, wszystkie warsztaty zamknięto i cała ludność zbiegła się na rynek. Co sprytniejsi — zwłaszcza studenci i młodzi rzemieślnicy zajęli miejsca na dachach domów. Nawet kmiotkowie, nie zważając na baty od ekonomów, tłumnie przybyli na widowisko. Tymczasem pośrodku rynku wzniesiono mocne rusztowanie wysokości jednego piętra i z gładko heblowanych desek ułożono na nich szeroki pomost.

Zegar na ratuszu wybił czwartą godzinę. Dziesięciu heroldów zadeło w traby. Uczyniła się cisza. Mistrz ceremonii wstąpił na pomost i zawołał gromkim głosem:

— Miłościwy królu! Oto pewien uczony, obywatel naszego miasta pragnie ukazać publicznie, że człowiek nie tylko po ziemi stapać może, po rzekach i morzach pływać, ale i w powietrzu utrzymać się jest zdolny, tak samo, jako ptaszki silni i wielcy, co skrzydłami prując powietrze, pod niebiosami ulatują. Ukaż się, mości profesorze! to tam! Wszystkie głowy zwróciły się w stronę kościoła Marjackiego. W oknie wieży ukazał się człowiek z wielkimi skrzydłami i stanął na krawędzi okna.

— To Piotrowski. Piotrowski!! zahuczało w tłumie.

Nagle profesor rzucił ramiona do góry i rozwinał olbrzymie dwa skrzydła, przymocowane do ramion i nóg. Przed tłumem ukazał się człowiek-ptak, człowiek-nietoperz i stał tak chwilę, mając u swoich stóp rynek, całe miasto, tysiące ludu — a przed sobą przepaść i zgubę niechybna. Tłum zakolysał się. Wyrwało się kilka okrzyków. Król uniósł się z miejsca.

Gwałtownym ruchem człowiek-ptak odbił się od muru i skoczył wdół. Leci wdół! sekunda jedna, druga, nagle załopotowały skrzydła i Piotrowski zawisł w powietrzu nieruchomo. Jeszcze kilka uderzeń skrzydłami i człowiek powoli wzbija się w górę, coraz wyżej; wyżej, aż ponad wieżę Marjacką. Raptem powoli kieruje się ponad domy rynku, okrąża cały rynek, dookoła, zniża się i powoli lądaje na przygotowanym pomoście.

Tłum przerwał kordon miejskiej straży i królewskich gwardzistów i wdarł się na pomost, każdy zbliża chciał zobaczyć cudowne skrzydła.

Kiedy straż po zaciętej walce oczyściła pomost i wydobyła lotnika z rąk tłumy, skrzydła były połamane i zniszczone. Dzieło wielu lat pracy stracone. W kilka miesięcy zmarł ze zgrzyoty prof. Piotrowski.

Taki był lot pierwszego polskiego lotnika. Jego skrzydła, sądząc z niedokładnych opisów, przypominały pod pewnymi względami konstrukcję obecnych szybowców.

Faktem jest, że już prawie 300 lat temu, nasi uczeni pracowali nad ujarzmieniem powietrznego żywiołu.



Na falach...

Ślady polskiej pracy na mapie świata

O naszych podróżnikach i badaczach

Na wystawie pod nazwą „Polska i Polacy w świecie”, urządzonej w Warszawie z okazji II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy, znajduje się dział, poświęcony zdobyciom polskim w dziedzinie podróżniczo-badawczej, a więc w dziedzinie usług, oddanych innym narodom przez podróżników i badaczy polskich. Całą tę wspaniałą działalność polskiej przedsiębiorczości i polskiej nauki w obcych krajach przedstawiono w sposób niezmiernie jasny i wyrazisty.

Gdziekolwiek oko nasze spocznie na mapie, zauważymy, że niema prawie zakątka na kuli ziemskiej, dokądby nie dotarli polscy badacze i polscy podróżnicy.

W dalekiej Australii Polak może z dumą powiedzieć, swojemu wsółobywatelowi Anglikowi: „Australię pomagali wam odkrywać i moi rodacy”. To Polak, Strzelecki, przed blisko 100 laty pokazał wam w Australii, gdzie macie szukać złota. On to, Strzelecki, odkrył najwyższą górę Australii, która nazwał górą Kościuszki. Ta nazwa została uznana i znajduje się dziś na wszystkich mapach Australii. Na 70 lat przed Strzeleckim, Polak, Ksawery Karnicki, uprawiał w Australii rybołówstwo i zakładał osady. W połowie 19-go wieku działali w Australii Dębicki, Zaba Napoleon, Korzeleński Seweryn, później ks. Rogalski i Wiśniewski.

Gdybyśmy się przecucili ze skwarnej Australii na mroźną północ, to i tam znajdziemy nazwiska wybitnych Polaków, co zdobyciami swojemi przyczynili się do ogólnego dorobku wiedzy o tych krajach. Komandory badali dr. Benedykt Dybowski i Józef Morozewicz, Nową Ziemię przemierzył w szereg i wzdłuż jako pierwszy europejczyk i zbadał ją naukowo dr. Leon Hryniewiecki, Kamczatkę badali gen. Józef Kopeć, Jan Kalinowski, Benedykt Dybowski, Karol Bohdanowicz i wielu innych. Wśród pogańskiej ludności Ajnów na Kamczatce żył długie lata i szerzył oświatę Bronisław Piłsudski, jeden z 4 ludzi cywilizowanych, który nauczył się języków plemion, zamieszkujących Kamczatkę i Sachalin. Okolicę bieguna północnego badali liczni podróżnicy polscy. Na podbój bieguna południowego wyruszyli nasi uczeni, Arctowski i Dobrowolski.

Gdy się przetrucimy znów w okolice podzwrotnikowe, to stwierdzimy, że na Nowej Gwincej Polak, Piotr Wereszczyński, w roku 1872 projektował utworzenie niepodległej kolonii polskiej. Nową Brytanię badali Jan Kubaty, S. Wiśniewski i Korzeleński. Na Sumatrze i Jawie wielkie zasługi położyli Polacy prof. Raciborski, Michał Siedlecki. Obecnie kierownikiem holenderskiej stacji biologicznej tych wysp jest Polak prof. Zwierzycki.

W Indiach około 1550 roku bawił Polak Erazm Kretkowski, w roku 1596 Krzysztof Pawłowski, a wnet po nim Paweł Palczowski. Później byli tam księża Andrzej Rudomina i Mikołaj Boym, ze Lwowa, którzy nieśli tam światło wiary chrześcijańskiej. W 19 wieku działali tam dr. Ignacy Zagiełło i Ernest Buława.

W Chinach pozostawił po sobie piękną pamięć wspomniany wyżej książę Boym. Przemierzył on prawie całe państwo chińskie i pozostał jako owoc swoich badań szereg prac naukowych, między innymi o przyrodzie Chin, słownik i katechizm chiński. Nie był Boym na ziemiach chińskich pierwszym Polakiem. Już w r. 1245 był w Chinach Franciszkanin, Benedykt Polak, który od Krakowa wędrował aż do Karakorum, stolicy chana Mongolji, towarzysząc wysłannikowi papieża, nazwiskiem Piano de Carpino. Sprawozdania naszego Benedykta i włoskiego Carpina są pierwszymi wiadomościami o tajemniczym kraju chińskim. Były one w całej Europie rozpowszechnione w odpisach i skwapliwie czytane. Niezadługo po nim zjawiał się w Chinach jako misjonarz św. Jacek Odrowąż, który tam bawił w roku 1257.

17 wieku, w roku 1650, św. Jacek polskiego. Nicefor Czernichowski założył na pograniczu Mongolji własne państewko, które od przydomka swojego nazwał Jaksą. Do dziś ludność tamtejsza nazywa jedną z gór „polską górą”, nie wiedząc, co znaczy określenie „polski”. Ślad krótkotrwałego „panowania” polskiego przed 300 laty w Azji pozostał w nazwie pagórka.

I Japonja nie była Polakom nieznaną. W roku 1642 przebywał w Japonji ks. Wojciech Męciniński. Szerząc wiarę katolicką, zginął on tam śmiercią męczeńską.

Zaden może z narodów zachodnio-europejskich tak bliskich stosunków nie utrzymywał z Persją, co Polska, czego widoczne ślady pozostały choćby w strojach szlacheckich. Chodził tam już pod koniec 16 wieku wspomniany wyżej Paweł Palczowski. W 1602 roku mieszczanin warszawski, Sefer Muratowicz, z polecenia Zygmunta III, doprowadza do nawiązania stosunków handlowych z tym odległym krajem, odwiedzającym zresztą przez inne poselstwa z ramienia królów polskich, jak poselstwo Teofila Szemberga w 1638. Misjonarzy polskich również tam nie brak, jak ks. Młodzianowski Tomasz w r. 1657, ks. Drzewieckiego Hieronima i Reutta, Gostkowskiego pod koniec 17 wieku, lub ks. Tadeusza Krusińskiego, używanego do misji dyplomatycznych przez rządy Persji. Turcji przez Watykan, Krusińskiego, który dokładnie przyglądał się stosunkom perskim i w 1728 roku poważne dzieło o nich ogłosił.

Zbyt żywy był zawsze kontakt nasz z Turcją i Palestyną, by wymieniać licznych naszych podróżników w tych krajach. Zbyt liczny jest też nasz polski udział w rozjaśnianiu tajemnic i etnograficznych i geologicznych, geograficznych, przyrodniczych itd. niezmiernie Syberji od Uralu po Kamczatkę, od mórz zimnych po krańce południowe. Nie dobrowolna to naogół była emigracja: zesłaniami politycznymi, uczestnikami powstań narodowych polskich, zaludniały się ogromne połacie Sybiru, a od taczki katorżnej po latach zwolniony, szedł nasz zesłaniec w głąb ludów i łądów, badał, odkrywał, przeogromne wartości wnosił do ogólnego dorobku. Nieznana byłaby dziś Syberja, tak, jak znana jest, gdyby nie setki naszych zesłańców — uczonych, gdyby nie one plejady Benedyktów Dybowskich, Czerskich, Czekanowskich, Cienkowskich, Kowalewskich, Parvexów, Hartungów, Węglowskich, Go-

delewskich, Witkowskich i tylu tylu innych.

Z Syberji — „skok” tylko na Alaskę. Nie licząc licznych, mniej lub więcej szczęśliwych poszukiwaczy złota, którzy jak Paweł Roman Monako, uczeń Matejki, ciekawe swe, a szczęśliwe na Alasce przeżycia opisali, wymienię takich, jak młynarz Dionizy Zaremba, którego imieniem nazwali Rosjanie jedną z wysp archipelagu „Aleksandra”, nie można nie wspomnieć o Szwajce Fryderyku, amerykańskim polskiego pochodzenia badacza Alaski wogóle, a w szczególności nieznanego zupełnie półwyspu Yukon, dalej prof. Eugenjusza Romera, Henryka Czeczotta; a i Poznańczykowi Leonowi Koppie, który tam dziś uprawia traperkę i po lodowcach chodzi, należy się wzmianka.

W Ameryce Środkowej i Południowej niema kraju, w którym nie moglibyśmy się wykazać mniejszą lub większą ilością polskich badaczy. Nie wymieniając ich imiennie, podamy tylko liczbę naszych podróżników i badaczy w poszczególnych państwach, o których dotąd udało się zebrać ściśle dane, a którzy ślad swoich wysiłków pozostawili albo w pomnikach architektury itd., albo na piśmie, bądź to w formie poważnych, wielkich kilkotomowych wydawnictw książkowych, bądź w formie rozpraw i artykułów w czasopismach. — Spis nasz wykazuje w Ameryce Południowej: Argentyna 40, Boliwia 12, Brazylia 106, Chile 11, Ekwador 2, Guyana franc. 2, Kolumbia 4, Paragwaj 10, Peruwia 8, Urugwaj 6; w Ameryce Środkowej: Costarica 1, Guatemala 7, Meksyk 32, Nicaragua 2, Panama 4, Honduras 2; na wyspach Haiti 2, Hawana 1, Jamaika 3, Kuba 5, Martynika 1, San Domingo 5, San Salvador 2, Tobago 1, itd.

Ogółem zebrano dane, dotyczące blisko półtora tysiąca podróżników i badaczy polskich w przeszło 250 krajach, wyspach i morzach globu. Cyfry te obejmują tylko tych podróżników, o których posiadamy dokładniejsze dane, ogółem bowiem rejestr nazwisk podróżników obejmuje przeszło 4000 osób.

—OO—

Kwiaty, które poruszyły Anglików

Gdy Rabindranath Tagore miał 12 lat, zadano mu kiedyś w szkole pytanie, co Anglicy zdziałali w ostatnich stu latach. Mały Hindus odpowiedział, że Anglicy zdobyli Indie, odkryli siłę pary, a potem pokochali orchidee.

Fajka w zaciśniętych ustach, ubranie w kratki, oschłość, małowówność i niegrzeczność, to — zdaje mi się — fałszywe i wielce przesadzone właściwości, w jakie ubierano dotychczas Anglika. Zapomniano, że Anglicy też umieją się śmiać serdecznie. Za mało sobie uświadamiano, że Anglicy są zawsze dziwnie młodzi, nawet wtedy, gdy im siwieją włosy; że umieją kochać i pić i nie tylko zdobywać obce kraje i trzymać je, lecz popępiać wielkie szaleństwa. Na zachodnich rubieżach Europy mieszka naród bardzo dziwny, mało jeszcze znany i bardzo egzotyczny: to Anglicy.

Szaleństwo Anglików ma swoje cechy: gdy Polak szaleje, bogaci się Monte Carlo lub właściciel firmy Veuve Cliquot, gdy Anglik szaleje, bogaci się w pierwszym rzędzie Anglia, potem ludzkość, rosna okręty, powstają atlasy i idą ekspedycje w kraje podzwrotnikowe na zdobywanie jednego kwiatu.

Szaleństwem, kultem, sportem, psychozą czy wyładowaniem uczuć — niewiadomo, jak nazwać ową miłość Anglików do orchidel. Istnieje od przeszło stu lat, w połowie 19 wieku rozgorzało najgorętszym płomieniem, który do dziś tli niewygasły! Ktokolwiek będzie badał życie człowieka w Anglii ostatnich sto pięćdziesięciu lat, nie pominie tego dziwnego kompleksu. Po zdobyciu Indji i zgnieceniu Napoleona najtrzeźwiejszy naród poddał się urokowi tajemniczych Cattleyi, Odontoglossum i Oncidium.

Czy słusznie? Czy niema w tem jakiejś idée fixe? — Niema. Orchidee zajmują w królestwie roślin wyjątkową pozycję. Nie dość, że są to najpiękniejsze kwiaty, ubrane we fantastycz-

ne kolory o szerokiej skali tonów od najmocniejszych i najśmielszych do najsłabszych; nie dość, że wonią tysiącem zapachów od fiołków i tuberoz począwszy aż do oparów gnijącego mięsa; że często posiadają groteskowe kształty, jakgdyby wyjęte z Apokalipsy, nie dość, że dotyk mięsistych kwiatów pozostawia osobliwe, zmysłowe wrażenie na palcach i że rozwarte kielichy przypominają spragnione pocałunku usta (i nie tylko przypominają, lecz są ustami, wabiącemi kolibry i motyle) — orchidee mają jeszcze w sobie jakiś nieuchwytny czar, który możnaby nazwać roślinnym sex appeal. Róża jest pięknym kwiatem, ale człowiek włożył w nią wiele symboliki, nie więcej. Natomiast do orchidei człowiek podchodzi jak do istoty żywej i aktywnej; zbliżenie jest przeżyciem lub przygodą, która niewiadomo jakie wyrwie ślady i gdzie się skończy.

Od kiedy żyłem się w puszczy peruwiańskiej z orchideami, zacząłem rozumieć coś nie dość z psychiki Anglika.

Stosunkowo późno poznano biologię orchidei. Każdy ich kwiat wytwarza niezmiernie wiele bardzo drobnych nasion, których liczba niekiedy dochodzi do dwustu tysięcy. Lecz gdy z tych nasion chciano wyhodować roślinę, natrafiono na nieprzewidywane trudności; nasiona po wykiełkowaniu ginęły. Dopiero żmudne badania wykryły przyczynę niepowodzenia. Miałowicie orchidee żyją w symbiozie z pewnego rodzaju drobnoustkami grzybkami, służącymi im w pierwszych dniach żywota jako pokarm. Bez tych grzybowych „mamek” nie mogą sobie dać rady. Gdy to odkryto i do nasion dodano właściwe pożywki, orchidee okazały się nadzwyczaj wdzięcznymi obiektami hodowlanymi i od tej chwili zaczyna się ich właściwy kult.

Na początku 19 stulecia znano tylko około sto gatunków; dziś znamy przeszło piętnaście tysięcy. Liczba ta z każdym dniem rośnie, gdyż prócz wielu zdumiewających właściwości po-

siadają orchidee i tę najbardziej znamieną, że można krzyżować ze sobą różne gatunki, sztucznie je zapładniając i tworzyć w ten sposób nie liczoną ilość zupełnie nowych odmian.

Prawie wszystkie gatunki, żyjące dziko w przyrodzie, są znane nauce. Lecz zanim do tego doszło, ile wysiłku dokonano, ile fortun poświęcono, ilu zbieraczy zginęło wśród skał And czy Himalajów! Sławne były licytacje orchidei świątowej firmy Protheroe and Morris w Cheapside. Przybywali na nie liczni duke'owie, early i lordowie, bywali nawet członkowie rodziny panującej, słowem, zbierał się kwiat society tanglek; ażeby podziwiać księżat wśród kwiatów. Wtedy ludzie przed którymi drżał cały świat, drżeli ze wzruszenia na widok nowego gatunku orchidei, odkrytej gdzieś w lasach nad Orinoko. I wtedy to za jeden nowy okaz płacono nieraz około krezusowe sumy, które do dziś tłuka się jako legenda w opowiadaniach ludzi.

Ważniejsze gatunki orchidei mają swoją historię pisaną, historię często niezwykłą, romantyczną i awanturniczą. Cattleya labiata, piękny różowy storczyk, bardzo rozpowszechniony wśród hodowców, został odkryty na początku 19 stulecia w dziwny sposób Zbieracz Swainson posyłał z okolicy Rio de Janeiro melch brazylijskie dla profesora botaniki Jackson-Hookera w Glasgow. Pewnego razu zapakował je w jakieś zielsko, które ku zdumieniu profesora okazało się nowym, ciekawym gatunkiem orchidei, Cattleya labiata. Wyhodowano ją i rozmnożono w Anglii. Lecz gdy różni wielcy kupcy, jak Sander i Protheroe posyłali następnie do Rio de Janeiro swych poszukiwaczy, ci wracali bez rezultatu; nie znaleźli miejsca pochodzenia tajemniczego kwiatu a Swainson przepadł gdzieś w Nowej Zelandji I do dziś niewiadomo, skąd pochodzi ten storczyk którego miliony egzempla-

rzy ozdabiają wszystkie cieplarnie.

W roku 1862 firma Protheroe and Morris zelektryzowała świat hodowców sensacyjna zapowiedzią, że niebawem przedstawi nowy gatunek orchidei, najpiękniejszej, jaką kiedykolwiek znaleziono. Ponieważ Protheroe i Morris uchodzili za wstrzemięźliwych dżentelmenów, taka entuzjastyczna zapowiedź wywarła wrażenie. Nawet lord Stanhope odroczył swoją podróż do Indji. W dniu licytacji zebrało się najprzedniejsze grono Anglii, które w istocie przeżyło wielką chwilę na widok odstoniętej orchidei o złotawo-żółtych prążkach na purpurowej wardze. Przywiózł ją z Kolumbji botanik Acre.

Młody Sussex nie mógł opanować nerwów i licytację rozpoczął od pięciuset angielskich funtów. Jedyne Stanhope siedział pochmurny w kącie, coś w myślach ważąc a potem nagle poprosił zebranych o odroczenie licytacji na godzinę i wyszedł. Gdy wrócił, spóźnił się o dziesięć minut; licytację przeprowadzono w jego nieobecności i właśnie Sussex, który nabył okaz, wystawił czek.

— Ile zapłaciłeś? — spytał go Stanhope.

— Tysiąc dwieście! — odparł Sussex z triumfem.

— O tysiąc sto dziewięćdziesiąt funtów za wiele! — stwierdził Stanhope lakonicznie a potem wytłumaczył sprawę. Przed piętnastu laty otrzymał z Kolumbji list (który oto trzyma w ręku) od pewnego przyrodnika, w którym to liście ówże donosił mu o odkryciu nowej orchidei z rodziny Cattleya. Opis zgadza się dokładnie z przedstawionym dziś okazem. Ponieważ entuzjastyczny opis wydawał mu się wtedy przesadzony, pomówił przyrodnika o nieprawdę i zlekceważył jego wiadomość. Dziś okazuje się, że popełnił wówczas błąd i że piękna orchidę rzeczywiście odkryto i opisano piętnaście lat

temu. Jest nieszczęśliwy, że wyrządził taką krzywdę dżentelmenowi i prosi obecnych, ażeby byli świadkami, że przywraca w zupełności cześć badaczowi, który nazywa się Józef (tu Stanhope na chwilę zawahał się) Warszewicz i jest, zdaje się Polakiem.

A właśnie się składało, że Józef Warszewicz odkrywca owej uroczej Cattleya Dowiana i wielu innych orchidei ginął w tym czasie z wycieńczenia w którejś z dolin kordyljerskich. Przez całe burzliwe a owocne życie był bardzo biedny.

Prowadzi mnie indjanin ze szczepu Kampa ścieżką przez las do domu nad rzeką Ukajaii. Niewiadomo, ile jeszcze drogi, a tu słońce coraz niżej świeci przez gąszcz drzew, lianów i kłujących, olbrzymich bromelji. Nagle staje jak wryty pomimo chmar komarów. Z pośród zapachów butwiejących liści, wanilji, cedru, kamfory i jakiegoś smrodliwego owada-pluskwiaka uderza mnie nowa woń zupełnie odmienna, dziwnie zmysłowa, jakgdyby przenikająca poprzez nozdrza aż do kości paciierzowej. Trudno ją określić; jedynie odczuwa się, że to coś niezwykłego. Indjanin wskazuje do góry na drzewo i powiada:

— Gorące kwiaty!

Kilka metrów nad ziemią, pomiędzy gałęziami drzewa, sterczy rodzina orchidei o wielkich pomarańczowych kwiatach z liłowymi kreskami. Niby przyczajone, wspaniałe tygrysiatka, jakieś bajkowe, niezłomne stworzenia, aż dech zapiera, skąd się nagle tyle cudu i jaskrawości bierze w tym przygnębiającym, ponurym, wrogim lesie.

Nie mamy czasu. Idziemy dalej a Kampa przyrzeka, że zerwie później dla mnie cały snop „gorących kwiatów“.

JUSTYN T. WOJSZNIS.

Okręt bez załogi

Udała próba sensacyjnego wynalazku Marconiego

R z y m, w sierpniu.

Oczekiwany oddawna eksperyment Marconiego, kierowania przy pomocy fal radiowych powiódł się — jak to już donosiliśmy — doskonale. W porcie Sestri Levante obserwowaliśmy ludzi niezwykle zjawisko. Jacht Marconiego wpłynął bez komendy do portu, drogą wyznaczoną przez radiowe sygnały wynalazcy.

Nazwa małego portu, w którym rozegrało się historyczne widowisko, przejdzie niewątpliwie do historii. Dzieje słynnego jachtu Marconiego „Electra“, na którego pokładzie odbyło się już tyle „premjer“ epokowych wynalazków, wzbogacił się o jeszcze jedną chlubną kartę. Niedarmo nazwali Włosi ten mały statek „Nave del Miracoli“ (okręt cudów).

Nowy wynalazek Marconiego cechuje to, co jest właściwe wszystkim odkryciom: prawdziwie genialnym: wielka prostota. Upiornie przedstawiał się mały okręt, którego pomost, przeznaczony do wydawania rozkazów komendanta, osłonięty był czarnymi chustami. Pod tym nieprzeniknionym namiotem stał kapitan okrętu, który musiałby mieć zamiast oczu aparat Roentgena, aby spostrzec bodaj najmniejszy szczegół ze swego otoczenia. Mimo ślepego kierowania, płynął statek pewnie, omijając grupy łodzi, które gęsto zalegały wybrzeża. Kapitan widział bowiem wszystko, wprawdzie nie własnymi oczyma, lecz za pośrednictwem aparatu odbiorczego, zmontowanego na pomoście komendanta. Mikrofon, połączony z głośnikiem, spełniał funkcje elektrycznego ucha.

Ostona projekcyjna, podzielona na dwa pola, jedno w kolorze zielonym, drugie w czerwonym, była łącznikiem optycznym ze światem zewnętrznym zapomocą igły, krążącej chwilę nie z jednego pola na drugie. W dali, w porcie Sestri Levante, umieszczony był na skale mały, niewidoczny aparat nadawczy, który stałe wysyłał w wymierzonych odstępach czasu sygnały w sferę eteru. Sygnały te są tak rozdzielone, że statek musi płynąć z łodziami po linii wyznaczonej, przechodząc przez „strefę milcze-

nia“ t. j. przez strefę eteru, do której sygnały są nadawane.

Jeżeli sygnały zderzają się, w takim razie drżąca igła nie przechodzi ani na zieloną, ani na czerwoną płaszczyznę, lecz po linii markacyjnej oddzielającej od siebie dwa pola. Kapitan wie zatem z ostony projekcyjnej, o ile uchylił się od właściwej linii. Gdyby zaszła obawa, że zawiodło go optyczne oko, słucha przez elektryczne ucho, ponieważ to, co widzi na ostonie, zostaje natychmiast akustycznie potwierdzone

przez głośnik. Jeżeli ten ostatni milczy, w takim razie nawigacja jest prawidłowa. Radiosygnały znajdują drogę przez najciemniejszą noc, przez najgęstszą mgłę.

Wyobraźmy sobie teraz, że kapitana w czarnym namiocie zastąpi robot, którego komory elektryczne nastawione będą dokładnie na sygnały stacji nadawczej z portu. Będzie to prawdziwy okręt-widmo, pozbawiony zupełnie bezpośredniego kierownictwa człowieka.

Upaństwowienie srebra w St. Zjednoczonych

Zwyzka cen srebra

Nowy Jork (Tel. wł.). Prezydent Roosevelt wydał w czwartek dekret o upaństwowieniu wszystkich zapasów srebra w Stanach Zjednoczonych. Na podstawie tego dekretu musi być wszystko srebro, znajdujące się w Stanach Zjednoczonych w dniu 9 sierpnia w przeciągu 90 dni oddane ministerstwu skarbu. Od obowiązku tego zwolnione są zapasy potrzebne do zawodowych lub przemysłowych celów albo dla wypełnienia istniejących kontraktów. Poza tym zwolnione są zapasy srebra należące do rządów lub obcych banków centralnych.

Rząd otrzymał pełnomocnictwo na skup złota aż do chwili, gdy osiągnięty zostanie stosunek 25 procent srebra do 75 procent złota w narodowym zapasie kruszców.

Senator Thomas, przywódca bloku srebrnego w senacie z zadowoleniem powitał upaństwowienie zapasów srebra i widzi w tem obalenie hegemonji złota nad światem. Senator Thomas przypuszcza, że upaństwowienie zapasów srebra spowoduje zawarcie międzynarodowego porozumienia walutowego, które będzie początkiem nowego okresu dobrobytu.

Upaństwowienie srebra w Stanach Zjednoczonych — oświadcza dalej senator — oznacza,

że najsilniejszy i najbogatszy naród postanowił używać srebra w wielkiej ilości jako kruszcu użytkowego, co spowoduje inne narody do stosowania podobnej polityki.

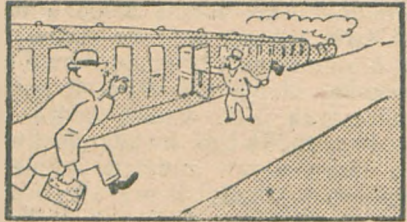
Thomas oblicza, że rząd amerykański przejmie na podstawie tego dekretu około 6 milionów kilogramów srebra. W końcu wskazuje Thomas na silną zwyzkę srebra w ostatnich tygodniach.

Lloyd George gwarantuje pokój

London (tel. wł.) W „Petit Journalu“ ukazał się wywiad z Lloyd George'm, który dowodzi, że obecnie nie istnieją psychologiczne warunki wojny, jednak do niej nie dojdzie, ze względów ekonomicznych.

„Gotów jestem zaręczyć — mówił Lloyd George — iż na przeciąg najbliższych 10 lat nie grozi żadne niebezpieczeństwo wojny“.

Chwila śmiechu



Wesoły wyjazd — smutny powrót.

WYIWORKOŚĆ DOMU.

— No Karolu, dziwię się, zupełnie zapomniałeś, że dzisiaj są moje urodziny.

— Ależ nie, moja droga, myślałem tylko, że nie życzysz sobie, aby o tem wspominać.

WYBÓR

— Owszem, może pan dostać u mnie posadę, wynagrodzenie wynosi z początku 100 złotych miesięcznie, po jakimś czasie więcej.

— Dobrze, przyjdę po jakimś czasie.

W ROZPĘDZIE PATETYCZNYM

W noworocznym przeglądzie zdarzeń roku ubiegłego pisze we wstępnym artykule jeden z dzienników:

„W minionym roku ubyto ludzkości wielu sławnych ludzi. Strata to niepowetowana, tembardziej, że musimy z ubolewaniem stwierdzić, iż równocześnie żaden tego rodzaju człowiek się nie narodził“.

KAPITALISTA DZISIEJSZY

— Wiesz, miałam do niedawna kłopot co zrobić z gotówką, ostatecznie zdecydowałam się wszystko ulokować w papierach wartościowych państwowych.

— A cóżes kupił — dolarówki, premjową, budowlaną, inwestycyjną, subskrybowałaś pożyczkę?

— No nie, ale kupilem sześć znaczków na listy i cztery kartki korespondencyjne.



— Moja droga — ustawicznie żądasz odemnie pieniędzy. Co zrobisz jak ja przypadkiem umrę?

— No, lepiej na tem wyjdę, niż kobiety, które nie mają w tem praktyki.

RADA.

— Jakż jest najlepszy sposób na piamy od wina czerwonego?

— Nie lać na obrus, tylko do gardła.

JEMU TYLKO WOLNO

— Panie Kolasiński, zwracam panu uwagę, żeby się pan trochę przyzwoiciej zachowywał! Niech pan nie zapomina, że pan nie jest pryncypałem!

RATY.

Ciotka: — To pieknie! pożyczyles odemnie 50 zł na zapłacenie rachunku krawcowi, a teraz jak się dowiaduję zapłaciłeś tylko 10 zł.

— Ależ ciotciu, czy cioci nie powiedziano, że umówilem się z krawcem, że będę mu spłacał ratami.

SKROMNOŚĆ.

Pyszalski brał udział w kilku filmach. Wraca ze stolicy do rodzinnego miasteczka. Na ulicy spotyka kilku znajomych i opowiada im o swem powodzeniu, wielbicielkach swoich, pochwałach jakie słyszał i td. Mówi bez końca. Wreszcie zorientował się nieco.

— No, dość już narazie mówiliśmy o mnie. A co tu słyhać? Jak się tu podobał mój ostatni film?

WIEDZA TOWARZYSKA

Komiwojżera w przejeździe przez małe miasteczko burmistrz miasteczka człowiek uprzejmy, zaprosił do siebie wieczór na kolację. Na kolacji tej posadzono komiwojżera obok jakiejś sztywnej damy — wielkiej damy w swym małomiasteczkowym przekonaniu. Dama owa pyta go, jaki jest jego zawód.

— Jestem komiwojżerem handlowym — odpowiada ten poprostu.

— To ciekawe — mówi dama — u nas nigdy dotąd nie zaproszono na kolację komiwojżera razem z ludźmi z dobrego towarzystwa.

— No widzi pani — odpowiada komiwojżer — dzisiaj także tego nie zrobiono...

W KROPCE

Mając wykład o plemionach środkowej Afryki profesor antropologii wzmiankuje, że przy tamtejszem wielożeństwie wypada tam przeciętnie pięć żon na jednego męża. Ponieważ na sal znajdują się zarówno słuchaczki jak słuchacze, robi uczone dowcip:

— A więc widzą panie, że tam jest wyjątkowa sposobność dla każdej z pańien do szybkiego zamążpójścia.

Jedna ze słuchaczek wstaje i wychodzi, nie chcąc dalej słyhać wykładu. Profesor szybko dodaje:

— O, nie myślałem nigdy, że pani się tak pospieszy.

GRUBE RYZYKO

— Wyjdę zamąż tylko za takiego mężczyznę, który dobrze zastanawia się nad wszystkim, cokolwiek robi!

— Chcesz więc zostać starą panną?

WYKORZYSTAĆ POGODE

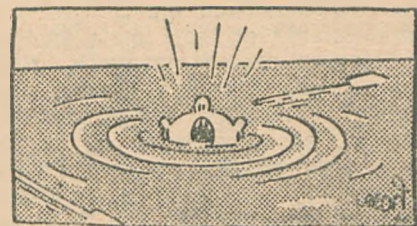
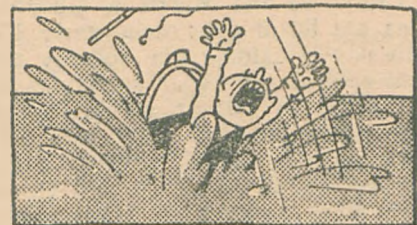
On: — Jest tak cudowna pogoda że szkoda siedzieć w domu.

Ona: — Tak, rzeczywiście. Ubierz się ójdziemy do kina.

ROZMÓWKI MAŁŻEŃSKIE

Żona: Nie rozumiem, co ty znajdujesz brzydkiego w tej sukni?

Mąż: Ciebie!



Skutki wyprawy na połów ryb.

ŁADNE CZASY

— Ach więc akceptuję cenę i kupuję ten samochód. Oto pieniądze.

— Przepraszam bardzo, ale poze pan zechce podać referencje. Nieznany klientom nie sprzedajemy za gotówkę.

TYLKO NIE PRZESADZAC

— Wiesz, Dziunecko, to jedno ci powiem: człowiek, za którego wyjdę zamąż musi być bohaterem.

— No, niewątpliwie, Juleczko, masz rację, ale może się i ktoś mniej odważny, zdecyduje.

DOBRAŁY SIĘ

— Ta bezwstydną służącą, którą musiałem oddalić z powodu jej niecznośnej bezczelności, skradła mi moje najlepsze serwetki i obrusy!

— Tak? A które?

— Te z napisem „Restaurant Bristol“.

SKRUPULATNY

Szef: — Panie, tak dalej być nie może. Odkąd pan jest w moim interesie, nie pan nie robi, tylko śpi.

Praktykant: — Panie szefie, przecież pan najwyraźniej ogłaszał w anonsie, że potrzebny sprzedawca, który musi spać w sklepie.

AKUSTYKA.

— A, gratuluje, panie Kiksiewicz, słyzałem, doczekał się pan przyrostu rodziny.

— Co, aż u pana go słyhać?



REKORDZISTKI

— Czy znasz córki Smitha?

— Oczywiście. Bardzo nowoczesne kobiety: prześcigają się w ustanawianiu rekordu w rozwodzeniu się.

Lange wielokrotnym mordercą

Wstrząsające szczegóły potwornej zbrodni w Poznaniu

Potworna zbrodnia „poznańskiego Landru” — Franciszka Langego, dokonana przy ul. Małeckiego, który zabiwszy żonę, poćwiartował jej zwłoki i chciał je spalić we wzniesionym przez siebie pożarze sterty zboża we wsi Falkowo pod Gnieznem —

jest przedmiotem dalszego szczegółowego śledztwa organów bezpieczeństwa.

Obecnie, jak się dowiadujemy, śledztwo w sprawie mordu rozciągnięte zostało na całą Polskę.

Ustalono już, że

Lange dokonał kilka identycznych mordów.

Jak bowiem zdołaliśmy stwierdzić, przyczynił się Lange również do śmierci innej kobiety. Szczegółów tej zbrodni ze względu na toczące się śledztwo, nie możemy narazie ujawnić.

Obecnie policja przesłuchuje najbliższe otoczenie mordercy. Zeznania tych świadków obciążają bardzo Langego, jak również jego syna Brunona.

Tak samo śledztwo prowadzone na prowincji przynosi coraz to nowsze rewelacje i kto wie, czy już w najbliższych godzinach liczba ofiar Langego nie urośnie o jeszcze jedną nową zbrodnię.

Na podstawie bowiem zebranego już ma-

terjału dowodowego, stwierdzono, że morderca zenił się kilkakrotnie. Uchodziło to mu bezkarnie, gdyż potrafił w mistrzowski sposób

falszować dokumenty.

W obecnej fazie śledztwa zdołano również stwierdzić niezwykle ważny szczegół, dotyczący zbrodni przy ul. Małeckiego. Szczegół ten świadczy bodaj najlepiej o tem, że

mordu dokonano z całą premedytacją.

Oto, jak się okazało, Lange bezpośrednio przed dokonaniem zbrodni rozebrał się do naga. Uczynił to dlatego, by na ubraniu jego nie można było znaleźć później śladów zamordowanej.

W jaki sposób zbrodniarz uśmiercił swą ofiarę

W jaki sposób zbrodniarz uśmiercił swoją ofiarę, pozostaje dotąd tajemnicą, twierdzenie bowiem jego, że zabił żonę w afekcie krzesłem nie wytrzymuje krytyki,

byłby może jakiś upadek ciała, krzyk, a tego nikt zupełnie nie słyszał, tak gospodyni, jak i sublokator, student W. S. H., który tegoż wieczoru był również w domu i byłby zapewne słyszał upadek wzgl. klótnię.

Najprawdopodobniej Langowa została zamordowana we śnie, na co wskazywały ślady krwi w pobliżu łóżka

nieład pościeli. Zbrodniarz po dokonaniu mordu

zabrał się natychmiast do krajania zwłok i palenia części, porzuconych piłą.

Do pracy tej rozebrał się do naga.

Policja stwierdza, że tak makabrycznego i wstrząsającego widowiska, jakie uirzała do wyłamaniu drzwi do pokoju, gdzie zamieszkiwali Langowie i otwarciu pieca skąd wycierały spalone puszczyle i dymiąca jeszcze głowa, nie widziała.

kalem swego bratanka (ów „bratanek” jak stwierdzono w trakcie dochodzeń, jest synem mordercy z innego małżeństwa), którego prosiłem o pomoc w przetransportowaniu walizy na dworzec, a następnie do Gniezna.

O godz. 19 zabrawszy pocięte zwłoki do walizy, udałem się z bratankiem na dworzec i odjechaliśmy w kierunku Gniezna. W pobliżu Gniezna znalazłem miejscowość Falkowo, gdzie niegdyś pracowałem, tam też wysiedliśmy i do opuszczeniu dworca, sam jeden zaniosłem walizy do sterty zboża, stojącej opodal, poczem podpaliłem ją.

Bydąc przekonany, że w ten sposób po spaleniu zwłok uda mi się zatrzeć za sobą ślady”.

Morderca w czasie zeznań był zupełnie onarowiany i ani na chwilę nie znał było po nim

najmniejszego nawet wzruszenia.

Zbrodniarze Fr. Lange i jego bratanek Bronisław umieszczeni zostali w osobnych celach miejscowego więzienia karnego i są pod ścisłą obserwacją.

„Przegląd Codzienny”, który pierwszy doniósł o potwornym morderstwie i z całej prasy miejscowej i zamiejscowej najdokładniej informuje Czytelników o szczegółach toczącego się śledztwa, przebiegu i wykryciu zbrodni, będzie nadal śledzić bacznie przebieg dalszych dochodzeń. Każda godzina przyniesie może dalsze rewelacyjne szczegóły, z którymi nie omieszkamy podzielić się z naszymi Czytelnikami

Cyniczne zeznania mordercy

Wedle zeznań cynicznego mordercy, przebieg zbrodni przedstawiał się następująco:

Krytycznego dnia — zeznaje morderca — żona zrobiła mi jakąś cierpką uwagę, co mocno mnie podenerwowało. Uderzyłem ją. W odpowiedzi na to żona rzuciła się na mnie i uderzyła mnie w twarz. Nie panując nad sobą złapałem krzesło i uderzyłem ją nim w głowę.

Rozbiłem jej głowę, tak, że zmarła natychmiast. Obawiając się, ażeby gospodyni, u której mieszkał, nie spostrzegła leżących zwłok postanowiłem trupa żony poćwiartować.

Nie zważając na krew, która lała się strumieniami

pracowałem nad dokładnym poćwiartowaniem korpusu zabitej przez całą noc.

Palce, ręce i nogi spaliłem w piecu, największą jednak miałem kłopotu z głową, z której wycierały ku mnie oczy zabitej żony. Chcąc się pozbyć tego przykrego dla mnie widoku, usiłowałem początkowo wydłubać oczy, następnie jednak zaniechałem tego zamiaru i przemocą wtłoczyłem głowę do rozpalonego pieca.

Ciało pokrajałem na kilka części i cały kadłub włożyłem do walizki, uprzednio wyłożony dno tejże zeszytami różnych powieści kryminalnych, których byłem ogromnym zwolennikiem, a to w tym celu żeby krew z walizy nie wyciekała w czasie transportu.

Uporzadkowawszy jako tako mieszkanie wyszedłem przedpołudniem na ulicę, gdzie spot-

Czy rzeźnik musi być piękny?

W Paryżu klientki mają duże wymagania

Donoszą z Paryża: Pewien właściciel sklepu rzeźniczego na lewym brzegu Sekwany zatrudniał w swym, dosyć znacznym przedsiębiorstwie młodego człowieka, którego natura obdarzyła taką dozą „sex appealu”, że nie tylko wszystkie kucharki kwartału, ale nawet wszystkie „panie” dosłownie przepadały za nim. Kobiety z koszami do prowiantów przybywały tu tłumnie i żądały by befsztyki, kotlety baranie itd. odważane były przez młodzieńca, który dla swego podobieństwa ze zmarłym artystą filmowym, zwany był przez klientki Rudolfem Valentino. Interes szedł jak po maśle, a ściślej powiedziawszy, jak po smalcu i właściciel w zachwycie zacierał ręce.

Pewnego jednak dnia chlebobawca pięknego młodziana przekonał się, że fizyczne zalety sprzedawcy, pozostają w krzyżującej dysharmonji z jego walorami moralnymi. Sobowtór Rudolfa Valentino dopuszczał się systematycznej kradzieży najładniejszych kęs-

ków cielęciny, wołowiny i baraniny, sprzedając, je a pieniądze chowając do własnej kieszeni. Sprawa poszła do sądu i za tę przesadę w dążeniu do samodzielności, męska piękność skazana została na dłuższe rekolekcje w pewnym zakładzie państwowym.

Właściciel jaki zastąpił „Valentina” innym młodzieńcem, który jednak nie odznaczał się nazbyt uderzającą pięknoscia. Był on właścicielem jednej z tych twarzy, z których przebija głęboka uczciwość, lecz nie wywołujących namiętności. Pracował on dobrze i sprawniej, jak każdy Francuz w takich okolicznościach, był nader ngrzeczny w swoim obejściu.

Mimo to sklep pustoszał. „Panie” wogóle przestały przychodzić, a służące poczęły od wdychania na temat: „Jaka szkoda, że już tu nie pracuje, on był czarujący”, a potem przeniosły się do konkurenta zgola przy stojonego.

Suma obrotów pierwszego sklepu mala-

ła w tak zastraszający sposób że właściciel posłał swemu głównemu sprzedawcy polecony list, gdzie pisze w ten, mniej więcej, sposób:

„Nie nie mogę Panu zarzucić. Jest Pan uczciwym i pracowitym człowiekiem, lecz niestety, niezbyt pięknym i dlatego muszę go zwolnić”.

Sprzedawca nie uznał tego rozumowania i zaskarżył pracodawcę do sądu o odszkodowanie. „Czyżby — zapytuje on w swojej skardze — przy wykonywaniu ciężkiego naszego rzemiosła, trzeba nieodzwrotnie posiadać zewnętrzne walory gwiazdora filmowego?”

Walka z delfinami

Medjolan. (Tel. wł.) W pobliżu Spezia otoczona została niespodziewanie flotyla rybacka przez gromady delfinów, które zaatakowały jedną z łodzi wyrzucając właśnie sieci. W celu uniknięcia przewrócenia łodzi rzucili się rybacy z nożami w morze i po zaciętej walce zabili trzy olbrzymie delfiny

MAURZYC JOKAY

Kamienne serce

Powieść historyczna z czasów „włosny narodów”

(91)

Przekład z węgierskiego

Nie myślimy wznosić piedestałów Karłom, a tworzyć z nich świata demonów.

Efialtes nie był demonem. Prawdopodobnie pominął go Pauzaniasz rozdzielając urzędy, lub Tesbijczyk jaki pokonał na olimpijskich igrzyskach; może bogata jaka wdowa odnowiła mu swej ręki; być może, że był Epikurejczykiem a nie miał po temu dość pieniędzy, albo naciskali go wierzytiele a archontowie nie byli dlań dość przychylni. Wtem Xerxes przyrzekł zrobić go satrapą Tessalii w razie zdobycia Hellady. Niezawodnie tak się rzecz miała.

Wówczas powiedział światu i sobie Efialtes, że nienawidzi ojczyznę. Ale kłamał sobie i światu, on chciał się tylko jej kosztem zbożać.

Trzy tysiące sześćset stóp po nad morza powierzchni zabawia się w tej chwili wesole grono; wino płynie strugami i huszna brzmi muzyka.

Przed oczyma stojącego na wzgórzu rozciąga się przepyszny widok na leżącą u stóp jego dolinę. Obraz ten z stron obu ujęła czarna gęstwina starych jodłowych borów w potężne swe ramiona, za tło mu służy pędzona wichrem szara deszczowa chmurka, którą dwa łuki tęczy wzorzystym ozdobiły rąbkami. Łuki te oświetlają zamknięta w tem półkolu okolicę magiczną jakąś światłością; każdy przedmiot oblaty takim jakimś świeżym, pełnym życia blaskiem a tam gdzie pas tęczyowy pokrył ziemię swem przezroczem, nadał każdej rzeczy barw swych własnych; więc tu widzisz las pomarańczowo - złoty, ówdzie zielone błyskotne wieżyce, tam znów staw mieniący się fioletem damasceńskiej klingi

Pod niebieskim tym łukiem naliczysz dwadzieścia dwie wioski rozsypanych w dolinie. Z lasów wybiegała jasne strumienie pływające niżej tysiące na kawałki rozprysniętych zwierciadeł. Ta ubłogostawiona przez Stwórcę ziemia pokryta się teraz właśnie aksamitnym kobiercem pierwszej zaszewy zieleni; jej dzika, swojska przyroda zlewa się w harmonijny kontrast z prostymi drogami i spiętrzonemi w wieże miastami, które rąka ludzka nakreśliła na tym obrazie. Dobiegający z doliny huk młota zwiastuje się, że przemysł obrął w niej swe siedlisko.

Słońce zachodzi coraz niżej; tęcze wznoszą się coraz bardziej w górę, deszczowa chmura co raz się więcej oddala; widnokrąg się rozszerza a na skraju nieba widać już teraz górę, przypominającą ci kształtem wulkanu górę, na której dojrzewa najogniście wino świata.

Obraz to taki, jaki Bóg roztoczył przed zdumionym wzrokiem Mojżesza, gdy z szczytu góry Nebo pozwolił mu ziemię Kanaau oglądać.

To Węgry!

Grono bawiących się na wierzchołku góry zachwycone jest tym widokiem.

Sami tam tylko mężczyźni, sami żołnierze, oficerowie, przeważnie postaci wybitne cudzoziemskich wojowników.

Wśród nich dwóch ludzi tylko w cywilnym stroju — dwóch Węgrów.

Rozmowa toczy się w niemieckim języku.

— Patrzcie, panowie, wymówił Ridegvary, ukazawszy im już kolejno i wymieniwszy nazwy rozrzuconych w dolinie miast i wiosek, — patrzcie, ta droga wiedzie do Konsatntynopola.

— Hurra! Przeciągły okrzyk zabrzmiał w odpowiedzi:

Szklą zadźwiękły a całe grono zaśpiewało chórem hymn narodowy.

I Ridegvary śpiewał. Już się nauczył hymnu przybyłych.

Wszyscy śpiewacy odkryli głowy.

— A ty nie śpiewasz, Zebulonie? spytał Ridegvary melancholijnie spoglądając na niemłodego jegomościa.

— Ja bo mam głos pawai, odpowiedział smutnie zagadnięty.

Śpiew roztracał się o skalistą górę iglicę i rozlegał się daleko w okolicy.

— Popatrzno! — mówił Ridegvary, pociągając

gając Zebulona — to cztery kawaleryjskie pułki przeciągają drogą. Dońscy kozacy i ułani zostali w tyle jeszcze, za nimi ciągnie park artylerji, nakoniec zaś pociągi z furgonami. Za temi przyjdzie drugi i trzeci korpus armji. Ośmdziesiąt tysięcy żołnierza!

I mówiąc to, ścisnął rękę Zebulona.

— Teraz dla nas przyjdą dni triumfów! Teraz zdepczemy pod stopami naszych wrogów! O taką potęgę roztrać się cała ich świetność!

I twarz mu promieniała na samą myśl tej przyszłości.

Aby dokładniej się przyjrzeć temu widowiłskmu, postąpił na sam brzeg skalistej ściany, wznoszącej się na sto dwadzieścia sążni po nad jodłowym lasem.

Gdy Zebulon Tallerosy spojrzął w tę przepaść, przyszła mu dziwna myśl, zdolna nabawić głowy zawrotu; coby też z tego wynikało, gdyby objawczy najdroższego swego przyjaciela, jak niegdyś Tytus Dugonics Turka — pociągnął go z sobą na dno przepaści!

Tak mi Panie Boże dopomóż! Cóż kiedy w domu pozostawił aż pięć córek, gdyby nie one...

Zebulowi uprzykrzyło się już dotychczasowe położenie.

Zabawka ta zajmowała go dopóty, dopóki w towarzystwie swego przyjaciela i protektora

Wielka polityka, myślał sobie, załagodzi to wszystko i wprowadzi pięknie, spokojnie i rozlityce.

sie misji i odgrywał czynną rolę w wielkiej poprzedzał wzdłuż i w szersz całą okolicę, doju znakomitościami, coraz nowych podejmował póki zapoznawał się z coraz to nowego rodząsądnie w dawne poczciwe tryby.

Interwencja obcej dyplomacji, cały ten, myślał, spór zażegna a każda strona przyjmie chętnie udzieloną jej radę i zastosuje się do przedysu.

Naprzód więc zmaża się krwawe debreczyńskie prawa, potem obecnym ministrom dadzą dymisję, nowych na miejsce terażniejszych wybierze się nadżupanów i przyszłemu sejmowi każą uchwalić przejęcie dwukroć milionów państwowego długu. Może wreszcie kilku wielkim ludzom wydadzą paszporta do Ameryki...

Ale skoro spostrzegł, że rzeczy nie idą tak gładko, stracił wszelką chęć do polityki. On jej sobie taką nie wyobrażał.

Nie miałby nic przeciw temu, gdyby takiego Grzegorza Boksa i innych jemu podobnych przyprowadzono do rozumu; ale żeby całą kartę tej ziemi, z której wyparli go Grzegorz Boksa et consortes, trzymać nad świecą i czekać, aż spłonie do szczytu, to było za wiele dla poczciwego jego serca.

Jechali wraz z Ridegvarym do leżącego w dolinie miasta.

— Prawda, że to straszna siła. Ja nie pojmuję wcale, jak się tamci będą jej mogli oprzeć.

Ridegvary odparł z chępliwem w głosie uraganem!

— Fuimus Trojes! Ruet Ilion et ingens gloria Parthenopes. (Byliśmy Trojanami. Ilion upadnie a wraz z nim głośna na świat cały sława Partenopei).

— A cóż się potem stanie z zwycięzonymi? — spytał Zebulon.

— Vae victis! — brzmiała odpowiedź.

— Ah, przecież nie obejdą się z nim zbyt srogo?

Właściwy wyraz nie chciał mu jakoś przejść przez gardło.

— Ense recidendum immedicabile vulnus. (Niewyleczalną ranę żelazem się wycina).

— Niech cię diabli biorą z twemi cytatami łacińskich klasyków, — pomyślał sobie Zebulon — lepiej byś mówił ze mną po węgiersku.

Nagle rzucił mu bez ogródki pytanie:

Giędy

Cedula giełdy zbożowej w Poznaniu

Zyto 15 t. p. Poznań	17,65		
Zyto 270 t. p. Poznań	17,50	17,75	
usposobienie spokojne			
Ceny transakcyjne pszenicy			
15 t. p. Poznań	21,00		
15 t. p. Poznań	21,10		
15 t. p. Poznań	21,15		
15 t. p. Poznań	21,20		
30 t. p. Poznań	21,25		
15 t. p. Poznań	21,250		
pszenica 45 t. p. Poznań	21,—	21,—	21,25
15 t. p. Poznań	21,15		
30 t. p. Poznań	21,20		
60 t. p. Poznań	21,25		
60 t. p. Poznań	21,50		
usposobienie: spokojne			
Jęczmień jednolity	21 —	21,50	
Jęczmień zbiorowy	12,50	20,—	
Usposobienie spokojne			
Owies nowy 15 t. p. Poznań	16,20		
15 t. p. Poznań	16,45		
15 t. p. Poznań	16,50		
15 t. p. Poznań	15,75	16,50	
Usposobienie spokojne.			
Mąka żytnia I gat. 0-55% wł. w.	24,50	25,50	
Mąka żytnia I. gat. 0-65% wł. w.	23,—	24,—	
Mąka żytnia II. gat. 55-70% wł. w.	18,50	19,50	
Mąka żytnia posł. ponad 70% wł. w.	16,50	17,50	
Mąka żytnia razowa 0-95% wł. w.	20,50	21,50	
Mąka pszenna gat. IA 0-20% wł. w.	36,50	39,50	
Mąka pszenna gat. IB 0-45% wł. w.	34,50	35,—	
Mąka pszenna gat. IC 0-55% wł. w.	33,50	34,—	
Mąka pszenna gat. ID 0-60% wł. w.	32,50	33,—	
Mąka pszenna gat. IE 0-65% wł. w.	31,50	32,—	
Mąka pszenna gat. IIA 20-55% wł. w.	30,50	31,—	
Mąka pszenna gat. IIB 20-65% wł. w.	30,—	30,50	
Mąka pszenna gat. IID 45-65% wł. w.	27,50	28,—	
Mąka pszenna gat. IIF 55-65% wł. w.	24,—	24,50	
Mąka pszenna gat. IIIA 65-70% wł. w.	22,—	22,50	
Mąka pszenna gat. IIIB 70-75% wł. w.	19,—	19,50	
usposobienie spokojne			
Otręby żytnie przem. standart.	13,—	13,50	
Otręby pszenne grube przem. standart.	13,—	13,25	
Otręby pszenne śred. przem. standart.	12,50	12,75	
usposobienie spokojne			
Ogólne usposobienie spokojne.			

Radjo

Niedziela, dnia 12 sierpnia 1934

Poznań — 8,30 Audycja poranna; 9,55 Odczytanie programu na dzień biejący; 10,00 Transm. nabożeństwa z Krakowa. — Kazanie na temat: „Wiecznie nowe przykazania Chrystusowe”. Po nabożeństwie — muzyka relig. z płyt; 11,57 Sygnał czasu — hejnał z wieży Marj.; 12,05 Wiadom. meteorol.; 12,10 Koncert z Doliny Szwajcarskiej; 13,00 Felj. muz. pt. „Muzyka naszych gór”; 13,10 Dalszy ciąg koncertu; 13,45 „Na rumuńskim pograniczu”; 14,00 Koncert polskiej muzyki; 15,00 Feljeton wiejski; 15,15 Muzyka (płyty); 15,25 Przegląd rynków produktów rolnych; 15,35 Muzyka (płyty); 15,45 Pogad. roln.; 16,00 Koncert; 17,00 Przegląd teatralny; 17,10 Koncert solistów; 18,00 Pogad. roln.; 18,15 Muzyka taneczna (płyty); 18,45 Felj. lit. pt. „Wybuch wojny”; 19,00 Rozmaitości; 19,10 Odczytanie programu na dzień następny; 19,15 Muzyka lekka; 20,00 Myśli wybrane; 20,02 Feljeton aktualny; 20,12 Koncert popul.; 20,50 Dziennik wieczorny; 21,00 Capstrzyk marynarki woj.; 21,02 „Na wesolej lwowskiej fali”; 22,00 „Życie gospodarce Wielkopolski”; 22,15 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgl. P. R.; 22,50 Melodje filmowe (płyty); 23,00 Wiadom. meteorol.; 23,05 Polacy z zagranicy — uczestnicy Zjazdu — przemawiają do swych rodzin na obczyźnie; 23,10 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 13 sierpnia 1934

Poznań — 6,30 Audycja poranna; 7,25 Odczytanie programu na dzień biejący; 7,50 Życie kult. art. i społeczne Poznania; 11,57 Sygnał czasu — hejnał z wieży Marj.; 12,03 Wiadom. meteorolog.; 12,05 Codzienny przegląd prasy polskiej; 12,10 Koncert z płyt; 13,00 Dziennik południowy; 13,05 Koncert; 14,00 Wiadom. o eksporcje polskim; 14,05 Notow. giełdowe; 16,00 Muzyka lekka; 17,00 Audycja dla dzieci; 17,15 Koncert kameralny; 17,40 Recital śpiewaczy Józefa Korolkiewicza; 18,00 Odczyt pt. „Grzyby - przyjaciele, grzyby - wrogowie”; 18,15 „Muzyka absolutna i programowa”; 18,45 Pogadanka Brunona Winawera; 19,00 Rozmaitości; 19,10 Odczytanie programu na dzień następny; 19,15 Audycja strzelecka; 19,40 Płyty; 19,50 Wiadom. sportowe (Warszawa); 19,55 Wiadomości sportowe Poznania; 20,00 Myśli wybrane; 20,02 Felj. pt. „Nastawienie psychiczne”; 20,12 Muzyka lekka; 20,50 Dziennik wieczorny; 21,00 Capstrzyk maryn. woj.; 21,02 Skrzynka rolnicza; 21,12 Koncert; 22,00 Felj. liter. pt. „W pierwszym dniu wojny”; 22,15 Muzyka tan.; 23,00 Wiadom. meteorol.; 23,05 Polacy z zagranicy — uczestnicy Zjazdu — przemawiają do swych rodzin na obczyźnie; 23,10 „Polska rajem myśliwych”.

Kronika miejscowa



Kalendarz rzymsko-kat.
Niedziela Klary
Poniedziałek Hipolita

Kalendarz słowiański
Niedziela Sława błog.
Poniedziałek Rostawa
Słońce wschód: 4,13
zachód: 19,09
Księżyc wschód: 6,51
zachód: 19,55

— *Dyżur nocny* z soboty a niedzielę pełni Dr. Chmiel, ul. Kościelna 2, (tel. 246). Apteka Nowa ul. M. Piłsudskiego 15 (tel. 275).

Apollo: „Piękny jest świat”.
Corso: „Zaledwie wczoraj”.
„Carlton” Występy baletu Bręczewskich.

Urodzenia: syna: formiarz Bolesław Jarych, kupiec Stefan Adameczewski, nieetatowyhamuleczy Antoni Matysiak; córkę: pracownik kolejowy Stanisław Włodarczyk, tokarz Jan Silski, ślusarz Wiktor Kowal.

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ WYMARSZU KADRÓWKI.

Zapowiedziane uroczystości na ubiegłą niedzielę ze względu na ulewny deszcz nie odbyły się, wobec czego Komitet obchodu tej uroczystości przelożył ją na bieżącą sobotę i niedzielę.

Program uroczystości jest następujący: w sobotę o godz. 20 capstryk i pochód ulicami miasta, oraz uroczysty apel poległych na Stadjonie P. W. i W. F. W niedzielę o g. 8 rano nabożeństwo w kościele parafialnym, następnie defilada na rynku, wieczorem w sali K. P. W. akademja.

Na froncie pomocy dla powodzian

Zbiórka uliczna w niedzielę. Komitet Pomocy dla Powodzian urządza w dniu jutrzejszym zbiórke uliczną i zwraca się do społeczeństwa tą drogą z apelem, aby ofiarnie składało dary do duszek, oraz aby życzliwie przyjmować poświęcenie pań, które zajmują się kwestarstwem na rzecz powodzian.

Cyrk Staniewskich ofiarował 100 biletów. Dyrekcja Cyрку Staniewskich złożyła do rąk Komitetu 100 biletów na dzisiejsze przedstawienie popołudniowe o godz. 4,15, przeznaczając uzyskane pieniądze z tych biletów na rzecz powodzian. Dla wygody naszych czytelników wzięliśmy pewną ilość biletów do rozsprzedaży, które można nabyć w naszej Administracji w cenie 1 zł, które normalnie kosztują 3 zł. Przypuszczamy, że społeczeństwo nasze skorzysta z tej okazji.

Koncert w basenie

W dniu 12 bm. to jest w niedzielę urządza dobrze wszystkim znana orkiestra 60 p. p. koncert popularny w nowym basenie na Szczyglicach. Od osób dorosłych pobiera się dodatkowy wstęp w wys. 20 gr.

Czysty dochód przeznacza się na powodzian.

ZEBRANIA.

— *Związek Inwalidów Wojennych R. P.* zebranie miesięczne w niedzielę dnia 12 bm. o godz. 15-tej na małej salce Domu Katolickiego.

— *Walne zebranie Polskiego Białego Krzyża* odbędzie się we wtorek dnia 14 b. m. o godz. 20-tej w górnej sali hotelu „Polonia”

RÓŻNE.

— *Czyja pończoszka?* Na szosie prowadzącej z miasta do nowego basenu znaleziono czarny bucik damski z pończochą. Poszkodowany może się zgłosić w domu Straży Pożarnej, gdzie po wylegitymowaniu się może bucik odebrać.

ZE SPORTU.

WIELKI TURNIEJ PIŁKARSKI.

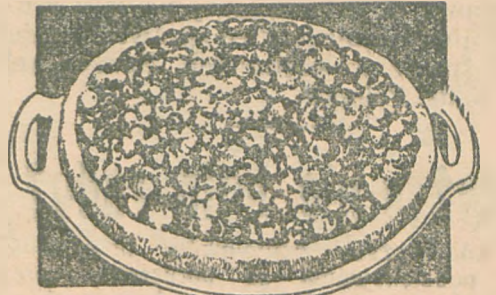
W nadchodzącą niedzielę urządza Ostrowski Klub Sportowy II Turniej Piłkarski (siódemkowy) o puchar ufundowany przez Kierownictwo Klubu. Rozegrany on zostanie na boisku przy parku Marcinkowskiego i rozpocznie się od godz. 10-tej przedpołudniem. Do turnieju zgłosiło swój udział 12 drużyn, w tym szereg zamiejscowych. Pucharu broni zeszłoroczny zdobywca KS. Ostrowia, która niewatpliwie doloży wszelkich starań, by go utrzymać nadal. Turniej zapowiada się bardzo interesująco z uwagi na siła konkurencję i będzie pewnym sprawdzeniem obecnej formy drużyn przed rozpoczynającymi się w dniu 19 bm. mistrzostwami okręgu. Wypada zaznaczyć, że w czasie turnieju obchodzić będzie jubileusz 200-setnego meczu w barwach klubu czołowy gracz Ostrowskiego KS, Leński. Rzadki ten wypadek świadczący o silnym przywiązaniu i uniiowaniu swych barw klubowych zasługuje na najwyższe uznanie.

ZAWODY TENISOWE.

W nadchodzącą niedzielę Sekcja Tenisowa KPW. Ognisko Gł. Warsztaty I kl. rozegra na kortcie własnym przy Warsztatach zawody tenisowe z Sekcją Tenisową Stowarzyszenia Urzędników Samorządowych Ostrow.

Początek zawodów przedpołudniem: od 10-ej do 13-tej, popołudniu: od 14,30 do ukończenia.

Tort owocowy



sporządzony za pomocą proszku

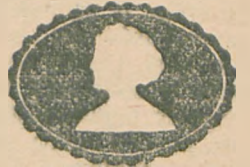
do **Backin** Dra. Oetkera
pieczenia

Składniki: 125 g. masła, 2 jaja, 10 deka cukru, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin” Dra Oetkera i 30 deka mąki.

Sposób przyrządzania: Utrzeć jaja z cukrem na pianę, dodać część mąki, zmieszanej z proszkiem do pieczenia „Backin” Dra Oetkera, wyrobić ochłodzone masło starannie rękoma z resztą mąki i wymieszawszy wszystko rozwałkować ciasto na plaster grubości 1 centymetra. Ciasto piecze się w tortownicy, starannie wysmarowanej masłem i posypanej tartą bułką, na średnim ogniu, przez pół godziny na kolor jasno brązowy. Z ilości tej można przyrządzić trzy ciasta. Spody tortu obłożyć można konfiturą z agrestu, truskawek, czereśni, wiśni, śliwek lub t. p. Można też zagaścić sok owocowy mączką „Gustin” Dra Oetkera i polać nim na gorąco tort. Torty można przechowywać przez kilka dni, polewa lub obkłada się je konfiturą dopiero w dniu użycia.

Żądajcie u swego kupca ulubionych przepisów „F” Dra Oetkera

Cena 40 groszy
Dr. A. Oetker.



Regionalna wystawa rolniczo-przemysłowa w Ostrzeszowie

W sąsiednim powiecie kępińskim w Ostrzeszowie jutro zostanie uroczystie otwarta Regionalna Wystawa Rolniczo-Przemysłowa, której dokona p. wiceminister Rogier-Raczyński.

Wystawa obejmuje kilka działów z zakresu rolnictwa. Meljoracje z odpowiednimi wykresami uwidaczniającymi korzyści z przeprowadzonych meljoracyj na gruntach, produkcja roślinna, obejmująca pokazy przednich odmian zbóż, czyszczenia ziarna, ekspozaty chorób roślinnych, sadownictwo i wiele in.

W tym dziale wystawi swoje ekspozaty Krajowa Stacja Jedwabnicza z Ostrowa, przedstawiająca hodowlę morwy i jedwabnika, korzyści płynące dla rolnictwa z hodowli morwy, oraz wyprodukowany jedwab. Wśród ekspozatów Krajowej Stacji Jedwabniczej znajduje się materiał jedwabiu pochodzący z XVII. wieku. Poza tym dział rolniczy

obejmuje łowiectwo, produkcję zwierzęcą i leśnictwo.

Również dział przemysłowy będzie bogato reprezentowany, podzielony na dział związany z rolnictwem t. j. nawozy, maszyny rolnicze, młyny, mleczarnie i t. p., dalej przemysł ceramiczny, rzemiosło, przemysł ludowy. Osobny dział stanowi wystawa dzieł sztuki regionalnej. Otwarcie wystawy nastąpi w niedzielę dnia 12 bm. o godz. 12,45 i trwać będzie do dnia 15 b. m.

Uczestnicy wystawy korzystają w drodze powrotnej ze zniżki kolejowej, o ile przebywają przestrzeń ponad 50 km.

Pozatem z okazji otwarcia wystawy odbędzie się w Ostrzeszowie wielki zjazd towarzysztw i organizacji. Dotychczas zgłosiło się 7.000 osób, które wezmą udział w wielkim zjeździe organizacji społecznych.

Wystawa Rolniczo-Przemysłowa ma wielkie znaczenie dla naszego ruchu regionalnego i dlatego warto ją zobaczyć.

Umowa z Rządem o nadbudowę piętra gmachu sądu okręgowego

Pod przewodnictwem p. not. Podejmy odbyło się w czwartek posiedzenie Rady Miejskiej, na którym omawiano sprawę zawarcia umowy z Państwem o nadbudowę jednego piętra dla potrzeb sądu okręgowego.

Jak wiadomo naszym czytelnikom, groziło naszemu miastu przeniesienie sądu okręgowego do Kalisza i w tej sprawie czynniki miejskie, powiatowe, oraz BBWR. złożyły odpowiednie memorjały celem pozostawienia sądu okręgowego w Ostrowie, uzasadniając potrzebę gospodarczą miasta. Wnioski te zostały uwzględnione i sprawa przeniesienia sądu okręgowego jest przesądzona na ko-

rzyść Ostrowa.

W związku z tem zarząd miejski zobowiązał się własnym kosztem wybudować drugie piętro gmachu sądu okręgowego i w tym celu została onegdaj uchwalona odpowiednia umowa Zarządu Miasta z Skarbem Państwa, mocą której Zarząd miejski zobowiązuje się w ciągu 1935 r. oddać do dyspozycji sądu okręgowego dwupiętrowy gmach odpowiadający potrzebom sądu według uzgodnionego planu.

Z umowy tej wynika, że gmach ten staje się własnością skarbu Państwa od chwili oddania go do użytku sądowi, natomiast na-

wypadek przeniesienia sądu okręgowego wcześniej niż za 30 lat, Zarząd Miejski otrzymałby odpowiednie odszkodowanie.

Umowa ta nabiera mocy po zatwierdzeniu jej przez ministerstwo sprawiedliwości i i min. spraw wewnętrznych. Sprawę referował p. dr. Poleski.

Czyżby nie było rady?

Z kół naszych czytelników otrzymaliśmy liczne podziękowania za poruszenie sprawy awanturujących się pijaków, wychodzących z kawiarni „Grand“ przy ul. Wrocławskiej, zakłócających ciszę nocną.

Jak wspominaliśmy, bójki należą w tym lokalu do codziennego programu, gdyż znów pobito kilka osób. Awanturujących się osobników policja przytrzymała. Dziwić się należy, że odpowiednie czynniki tolerują tego rodzaju lokal, zwłaszcza, że jak nam wiadomo, kabaret prowadzony jest bez zezwolenia

Z CYRKU.

Zapowiadany program Cyrku Staniewskich nie zawiódł publiczności, gdyż program był dobory.

Trudno wymienić wszystkie numery programu, których było aż dwadzieścia i wszystkie zasługują na pochwałę. Na czoło programu wysunęli się Munth, Robert i Georg, tworząc wspaniałą trójkę jeźdźców z brawurowymi akrobacjami. 5. Maunters, angielscy sportsmeni, którzy stworzyli grupę o nadludzkiej sile rąk, ciekawe popisy szympansów mr. Jacka i miss Tomy, tresa psów, koni. Doborowy ten program uzupełniały popisy tresowanych fok, które swoimi akrobacjami bawiły publiczność.

Całość przedstawiała się imponująco, kostiumy artystów efektowne, koncert orkiestry doskonały. Cyrk Staniewskich jest znany ze swego bogatego programu, lecz śmiało twierdzić można, że tegoroczny program jest wyjątkowo ciekawy.

Przyk był przepelniony, do czego niewątpliwie przyczyniły się nasze kupony ulgowe, gdyż w czwartek wieczorem nie można było kupić ani jednego egz. „Dziennika Ostrowskiego“.

ZE SREBRNEGO EKRANU.

KINO „CORSO“ — ZAŁEDWIE WCZORAJ.

Szlachetna i wzniosła myśl wieje z treści tego filmu. Wykazuje ona że są w życiu człowieka chwile, które stygmatem swego zaistnienia wywierają niezatarte znamie, wiecznie żywe, jasne i płomienne wrażeni ew duszy osoby przeżywającej je. Dla tak wrażliwych natur, jaka przedstawia bohaterka tego filmu, dwa momenty są warte jako stawki całego życia: Miłość i Śmierć — na obie oczywiście stawiają.

Kreacje Johna Boles'a i Margaret Sukavan określić można jako grę koncertową: potrafiąją tak do złudzenia przedstawić rzeczywistość, że widz wzruszony, nie wiedząc, że jest w kinie, płacze... A płacz ma swoją wymowę!... (s. m.)

Dział urzędowy

ODEZWA.

Z okazji uroczystego obchodu 14-tej rocznicy „Zwycięstwa nad Wisłą“, przypadającej w dniu 15 sierpnia 1934 roku, uprasza się Szanownych Obywateli miasta Ostrowa i wywieszenie chorągwi i zaopatrzenie swych okien w emblematy narodowe, i to już w godzinach popołudniowych dnia 14 sierpnia 1934 roku i przez cały dzień 15 sierpnia rb.

Ponadto uprasza się Szanownych Obywateli miasta Ostrowa z okazji „Święta Żołnierza Polskiego“, również przypadającego w dniu 15 sierpnia 1934 roku, by zechcieli z udekorowanych okien, balkonów i ulic, które będą przechodziło nasze ukochane wojsko obrzucać kwiatami żołnierzy, jako dowód serdecznych uczuć, które względem naszej armji zawsze żywimy.

Ostrów, dnia 8 sierpnia 1934 roku.

ZARZĄD MIEJSKI

Burmistrz w z. (—) **Podajma**, tymcz. wiceburm.

W SPRAWIE ZATRUDNIANIA ROBOTNIKÓW

W ostatnich czasach zachodzą często wypadki, iż niektóre zakłady pracy przyjmują pracowników z pominięciem Ekspozytury Biura Pośrednictwa Pracy Funduszu Bezrobocia. Przez niewłaściwe postępowanie zakładów pracy, zdarzają się bardzo często nadużycia ze strony osób pobierających zasiłki, narażając przez Fundusz Bezrobocia na poważne straty.

Na podstawie § 2 rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 31 grudnia 1924 roku (Dz. U. R. P. nr. 2, poz 2 z 1925 r.) zakłady pracy, podlegające obowiązkowi zabezpieczenia na wypadek bezrobocia obowiązane są zawiadamiać o każdym wolnym i nieobsadzonym miejscu pracy Biuro Pośrednictwa Pracy.

Wobec pracodawców upornych, niezgłaszających wolnych miejsc pracy na zasadzie art. 34 cytowanej ustawy wdrożone będą postępowania karno-administracyjne.

(—) KOSTRZEWA

Kier. Eksp. Biura Pośr. Pracy.



NOWOŚCI WIOSENNI

Forebki damskie od 0,75
Parasole od 2,65
Parasole meskie od 5,40
Walizy od 1,40

Kufry
Teki płócienne
Teki skórzane
Portmonetki
Portfele
Najtańsze źródło zakupu tylko w fachowym sklepie specjalnym, gdzie wybór olbrzymi i własna pracownia Ceny kryzysowe

WIKTOR CZYSZ

Poznań ul. Szkolna 11 naprzeciw Szpitala



Reklama dźwignią handlu



PRZETARG PRZYMUSOWY

W poniedziałek, dnia 13 sierpnia 1934 r. o godz. 12 w południe sprzedam publicznie przez licytację w Ostrowie przy Rynku nr. 34, za gotówkę najwięcej dającymu:

1 szfucer, 1 magiel kręconą ze stołem i 1 kasę ogniotrwałą (własność p. Brendlów).

Czajkowski, kom. Sądu Grodzk. rew. II. w Ostrowie. Km. 370/34

ZARZĄD ORDYNACJI PRZYGDZICIE sprzedawać będzie przez publiczną licytację za natychmiastową zapłatą TRAWY z następujących łąk:

1) W wtorek, dnia 28 sierpnia 1934 z łąk kulturowanych pod Przygodzicami (systemy D. F. L. M. K. N. Marek. I. Ka. A. C. H. Na. Nb. nad drogą alejową). Początek o godz. 9 przy moście pod Przygodzicami.

2) W środę dnia 29 sierpnia 1934 z łąk kulturowanych pod Chynową (systemy S. mb. R. O. P. T.) Początek o godz. 10-tej pod lasem.

3) W piątek, dnia 31 sierpnia 1934 z łąk kulturowanych pod Smardowem, początek o godz. 10-tej i z łąk pod Bażantarnią. Początek o godz. 15-tej.

4. W wtorek, dnia 4 września 1934 z łąk kulturowanych pod Trzcieliniami i Papiernią oraz z łąki „Zamkowej”. Początek o godz. 9 przy wpuście Trzcielini.

5) W środę, dnia 5 września 1934 z łąk kulturowanych za kolejną w Przygodzicach oraz z łąk „Porąbki” pod Przygodzicami. Początek o godz. 10-tej przy moście Trzcieliskim.

6) W piątek, dnia 7 września 1934 z łąk kulturowanych na Matym Borku. Początek o godz. 10-tej.

Blizsze warunki sprzedaży ogłoszone zostaną przed każdorazową licytacją.

HEMOROIDY

Należą do cierpień wyjątkowo dokuczliwych i denerwujących często zmuszają chorego do pozostawienia w łóżku, gdy utrudniają ruchy i odbierają chęć do pracy.

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłaniom i daje możliwość szybszego pozyczenia się ich.

Tylko czopki Magistra Wolskiego „Kastanol” lecyne zawierające składniki roślinne między innymi Kasztanowiec Indyjski, który był stosowany przeciw hemoroidom nawet w starożytności, dała w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych: usuwała krwawienie, zmniejszała obrzmienia, koiła bóle, wtrząsiała się zarazem swym łagodnym działaniem.

Czopki „Kastanol” do nabycia w aptekach, drogeriach lub w wtywórni Mgr Wolski, Warszawa, ul. Żłota 14. Obiaśniąłace broszury wysyłam bezpłatnie.

Czopki roślinne „Kastanol” stanowią najsilniejsze i najskuteczniejsze leczenie i nowa zdobycz w walce z hemoroidami 376f

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM

2 półroczne Foksteriery czyste krwi angielskiej, dla znawców — amatorów. Zgłoszenia do Dz Ostrowskiego nr. 448.

PIANINO

czarne, krzyżowe b. dobre do sprzedania. Wiadomość Marchwicki — Ostrów Kaliski 13. DO 442

OKOŁO 15.000

starych dachówek i gąsiorów na sprzedaż Zgłoszenia M. Piłsudskiego 15 m 5. DO 670

KANY

do mleka 30 litrowe w dobrym stanie tania do sprzedania. Juszcak — Dr. Odolanowska 10. Dz. O 445

URZĄDZENIE

składu kolonialnego tania do sprzedania. Zgłoszenia Juszcak Odolanowska 10. D O. 428

INTELIĞENTNA

z dobrej rodziny panienska poszukuje posady „wychowawczyni” na b. skromnych warunkach. — Początki muzyki, francuskiego, roboty ręczne. po moc w domu Zgłoszenia oferty do Dzien Ostr. DO668

POKOJE

POKÓJ

umeblowany, frontowy z osobnym wejściem, elektrycznym oświetleniem z utrzymaniem lub bez od zaraz do wynajęcia, ul. Staszycy 4 m. 1. DO 472

DO WYNAJĘCIA

pokoje w ładnym położeniu przy ogrodzie, z utrzymaniem lub bez od zaraz lub 1 września do wynajęcia. Gdzie? wskazać Redakcja.

„Dziennik Ostrowski” ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni poświęconych — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1,30 zł, z odnoszeniem do domu 1,50 zł, przez pocztę 1,65 pod opaską w kraju 2,80 W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma, abonenci nie mają prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 m/m jednolamowy na stronie 6-cio lamowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki Drohne ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr każde dalsze słowo 7 gr — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub egenturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P K O w Poznaniu nr. 201.783 — Adres Redakcji i Administracji: Ostrów Pozn., M. Piłsudskiego 10, tel. 131. — Administracja czynna od godz 8—1-ej i 3—18-ej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmują się do godz 14-ej dnia poprzedniego, do tym czasie dolacza się kosztą telefonu. — Niezamówionych rękopisów nie honoruje się i nie zwraca — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego” Sp Akcyjna w Poznaniu — ulica ocztowa 9 — telefon 33-90 i 11-77